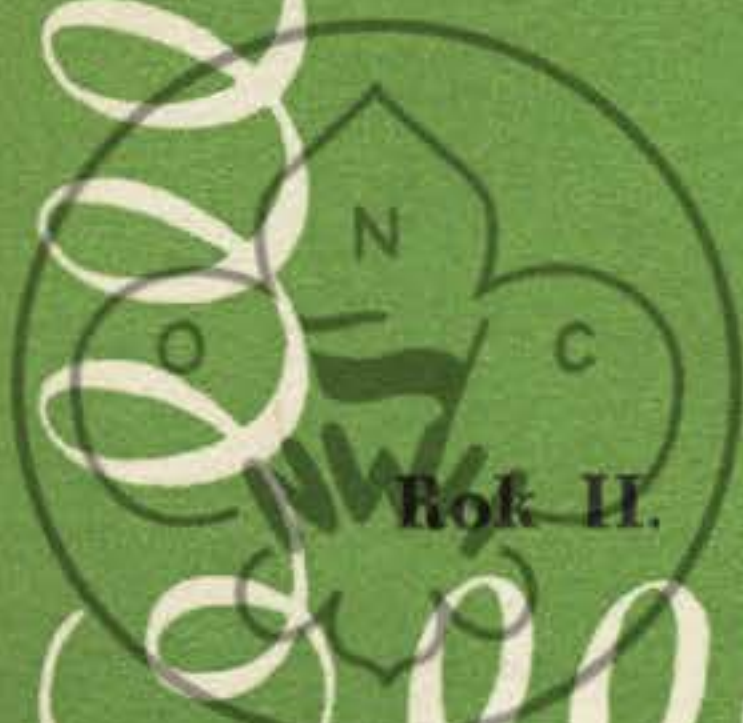


K22P

intodlych SWIAT



Rok II.

LONDYN, 1947.

N. 4.

archiwum



archiwum

ŚWIAT MŁODYCH

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

ROK II.

45, Gloucester Road, London, S.W.7

N. 4-1947



NA WIELKANOC

Na Alleluja biją dzwony wszystkich kościołów w Polsce, a wszędzie tam, gdzie Polacy żyją, Święta Pańskiego Zmartwychwstania są obchodzone wedle starodawnego obyczaju.

Nie ma już wprawdzie suto zastawionych stołów ze święconym, nie ma szynek, bab przeróżnych, mazurków i innych tysięcznych specjalów, zawsze znajdzie się jednak kraszone jajko, chleb i sól i woda święcona.

W dniu Zmartwychwstania każda rodzina polska dzieli się jajkiem święconym, składa życzenia obecnym bliskim i myśli najserdeczniej o tych, co są w Kraju.

Wiosna przyszła już na świat, uśmiechnięta i jasna. Spośród żółtawo-zielonej młodej trawy połyskują pierwsze kwiaty tego roku — krokusy. Potrafią one z tęsknoty do słońca przebijać ciężką skorupę śniegu i najwcześniej ze wszystkich zwiastować nadejście zielonej Pani Wiosny.

Wszyscy czują się jakoś młodszy, lepsi i weselsi. Wraz z wiosną przychodzi nadzieja w lepsze jutro i wiara, że wszystkim na tym świecie zaświeci słońce.

WIELKANOC — Święto Zmartwychwstania Boga i dorocznego przebudzenia natury.





TOWARZYSZ PODRÓŻY

A. KORAB

Streszczenie poprzednich rozdziałów: Janek, 12-letni chłopiec z Warszawy, dostaje się potajemnie na okręt odjeżdżający z Gdyni. Dzieje się to tuż przed wojną. Wykryty przez marynarza Kosiorka, zostaje oddany mu pod opiekę. Między chłopcem a starym marynarzem zawiązuje się nic wzajemnej sympatii. Okręt zostaje storpedowany, Kosiorek ratuje Janka i wciąga na zbawczą tratwę. Wyratowani przez Norwegów, obaj lądują w Oslo. Stamtąd przy pomocy znajomych marynarzy udaje się im dostać na pokład okrętu francuskiego, który zawiezie ich do sprzymierzonej Francji...

III.

Janek nie widział Paryża w czasie pokoju, więc chociaż opowiadano mu, że był jeszcze bardziej niż teraz wspaniały, nie mógł jakoś w to uwierzyć. Miasto zrobiło na nim niezwykle wrażenie. Tysiące wspaniałych samochodów, przepiękne sklepy, eleganckie tłumy na ulicy, przepiękne kina, teatry i sale koncertowe, całe życie tej nieporównanej stolicy stało w zupełnym kontraście do rzeczywistości wojennej. Nie mógł tego wszystkiego pojąć.

Był już we Francji przeszło pół roku. Po wylądowaniu jakiś czas przebywał jeszcze z Kosiorkiem, ale w parę tygodni opiekun jego zaciągnął się do Marynarki wojennej a Janek został umieszczony w szkole polskiej w Północnej Francji.

Rozstanie z Kosiorkiem nie należało do rzeczy najłatwiejszych. Obaj żyli się bardzo i pragnęli by zostać stale razem, niestety Janek nie mógł zostać w Marynarce, zresztą potrzebował nauki.

Szkoła, jak to szkoła. Na początku niezbyt się Jankowi podobała. Po pewnym jednak czasie zżył się z chłopcami i listy pisane do Kosiorka nie były już tak beznadziejne jak poprzednio. Najgorzej było z tym, że nie miał oczywiście żadnych wiadomości od ojca z okupowanej przez Niemców Warszawy.

Tak przyszła wiosna 1940 r. Natychmiast po ofensywie niemieckiej na Belgię i Holandię, Janek dostał depezę od Kosiorka żeby starał się za wszelką cenę dostać do niego do Brest (francuski port wojenny). Stary marynarz przeczuwał bowiem, że front francuski może się rychło załamać, wobec czego Północna Francja dostanie się pierwsza w niemieckie łapy.

Janek kilka dni zmarudził, nie myślał bowiem, że sprawa jest aż tak poważna i wskutek tego dostał się w sam środek nieprzerwanego strumienia uciekinierów. O dostaniu się na pociąg nie było mowy. Wędrował więc tak jak się dało, starając się tylko kierować na Paryż.

Podczas jednego z postojów, przy posiłku w rowie przydrożnym, poznał się ze Stachem Kaczmarkiem, synem górnika z Lens, który również starał się przedostać do centralnej Francji. Ten znów chciał odszukać swego ojca, który był w wojsku. Od tego czasu chłopcy postanowili wędrować razem.

Stach był młodszy od Janka o cały rok, wyglądał jednak znacznie od niego poważniej. Mówił równie dobrze po polsku jak po francusku, co dla Janka, który miał w szkole dopiero początki tego języka, miało niebyle jakie znaczenie. Chłopcy od razu przypadli sobie do gustu i byli bardzo zadowoleni, że mogą tę podróż a właściwie wędrówkę odbywać razem.

Wędrowali przeważnie nocami. Drogi nie były wtedy tak bardzo zapchane i nie dokuczały samoloty niemieckie.

Lato było upalne, chłopcy nie potrzebowali dachu nad głową. Przydrożne lasy i wielkie francuskie parki dostarczały schronienia, pożywienia też nie brakło, bo chłopcy oczekujący Niemców nie chcieli trzymać zapasów i chętnie wędrowców karmili.

Chłopcy ze zgrozą i przerażeniem patrzyli na zniszczone miasta i wioski, na spalone niemieckimi bombami osady, jak się im zdawało, daleko za frontem. Wśród uciekających tłumów cywilnej ludności coraz częściej spotykali mundury żołnierzy, którzy na zapytanie odpowiadali, że szukają swoich oddziałów lub, że oddziały ich już nie istnieją.

Spokojny i właściwie beztroski Paryż, do którego dotarli 14 czerwca, był dla chłopców zupełną niespodzianką. Wszystko działało tu na pozór zupełnie sprawnie i nie znać było śladów paniki. Tłumy uchodźców wprawdzie przewalały się stale przez wszystkie dworce stolicy, ale nie zdawało się to

wpływać na zmianę sposobu życia mieszkańców wielkiego miasta.

— Wiesz co, Janek — mówił Stach do przyjaciela — może nie jest tak źle, jeśli Paryżanie są tak spokojni?

— Daj Boże. Może się coś zmieniło na froncie.

Ale na froncie nic się nie zmieniło, natomiast 17 czerwca Francja skapitulowała i żelazne dywizje niemieckie bez oporu rozlały się prawie po całej Francji.

Obaj nasi młodzi przyjaciele nie zorientowali się nawet jak zostali w mieście, zajętym przez Niemców. Wyszli nieśmiało na ulice, po których spacerowały już tłumy Francuzów przyglądających się jadącym na zachód pancernym wozom niemieckim.

Niemcy byli dobrze odpasieni, czerwoni, zadowoleni z siebie i dumnie spoglądający na tłumek na ulicach.

Na rządowych gmachach i masztach flagowych pojawiły się nienawistne czerwone płachty ze swastyką.

Wieczorem po przyjeździe na kwaterę (mieszkali w prowadzonym przez Salezjanów schronisku dla młodzieży) zrobili naradę wojenną, w wyniku której postanowili opuścić Paryż i posuwać się dalej na południowy - zachód. Stosownie do warunków rozejmu tamta część Francji miała zostać niezajęta.

Postanowienie wprowadzili w czyn natychmiast. Wyruszyli z Paryża skoro świt. Kilka kilometrów podwiózł ich jakiś szofer samochodu ciężarowego, resztę drogi do granicy Francji okupowanej i nieokupowanej przebyli na rowerach. Przy drogach leżało ich setki, porzuconych przez oddziały wojskowe i cywilów.

Linie demarkacyjną przekroczyli w nocy. Myśleli nawet, że będzie to trudniejsze. Tymczasem nie było właściwie żadnych przeszkód. Widocznie jedna i druga strona nie przywiązywała narazie wagi do strzeżenia tej nowej granicy.

Do Marsylii dotarli bez żadnego już wysiłku. Stach wprosił się na pasażera do wozu wojskowego, który dowiózł ich na miejsce i wysadził w porcie.

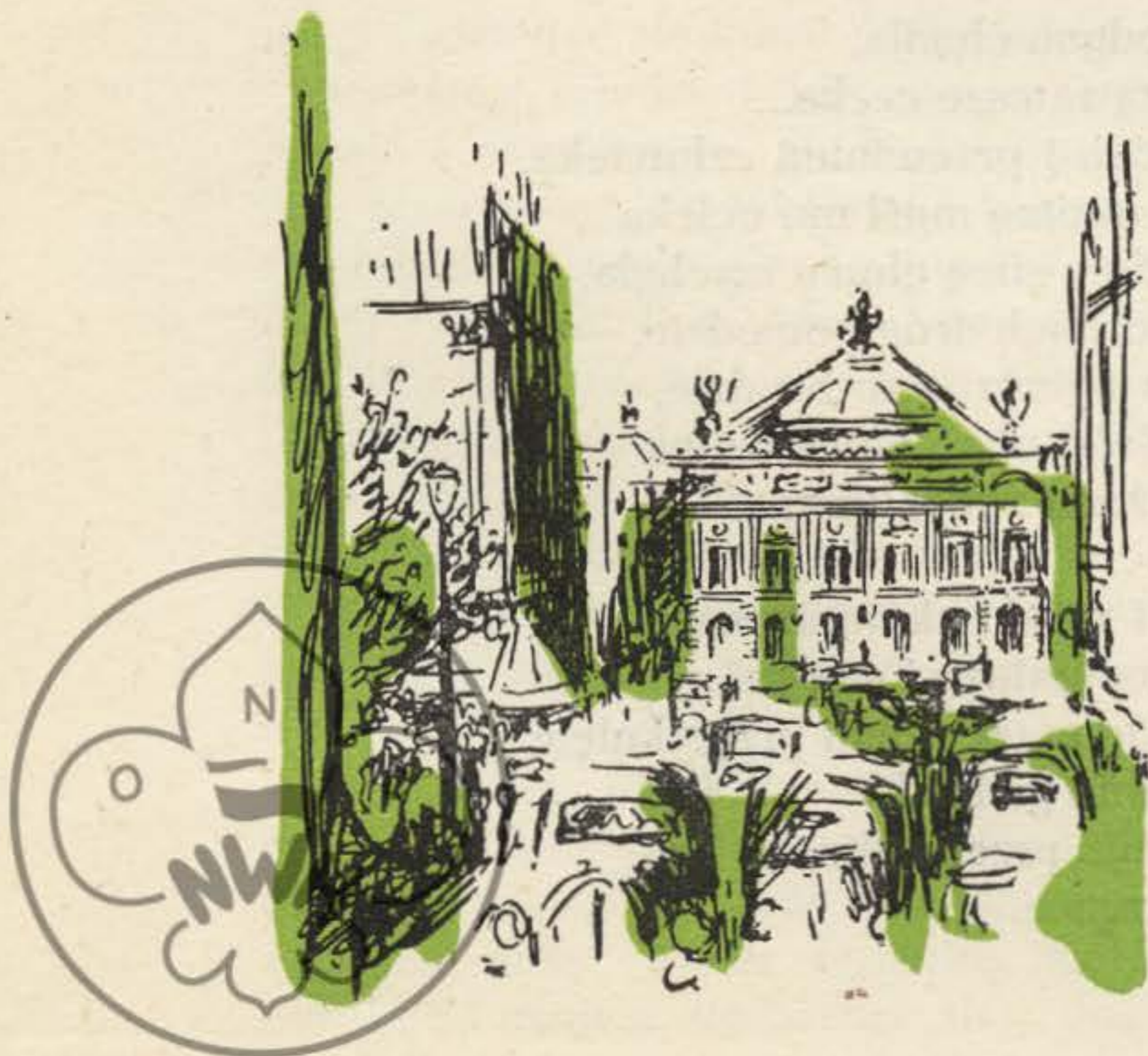
— Ale co teraz — zapytał Stach, gdy podziękowawszy żołnierzom zostali sami nad brzegiem morza.

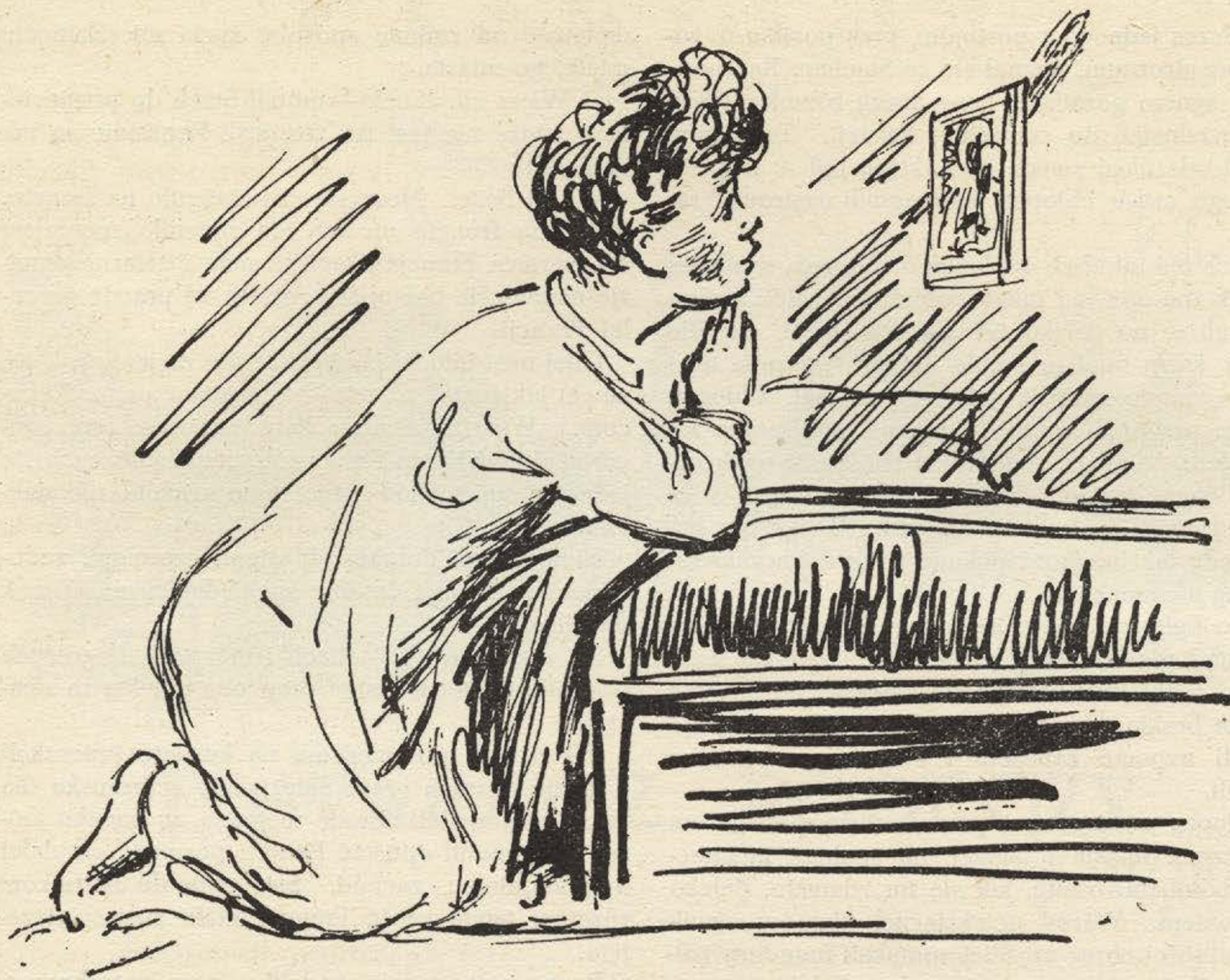
— Przede wszystkim musimy się dowiedzieć, co z naszymi — odrzekł Janek.

Wieści były nieciekawe i niezbyt pewne. Jedno było tylko stwierdzone, że część oddziałów polskich przedostała się do Szwajcarii, reszta zaś ewakuowała się do Anglii. Oczywiście nie było możliwe do stwierdzenia, czy Kosiorek i ojciec Stacha znaleźli się w którejś z tych grup.

Chłopcy postanowili szperać i myszkować, mając nadzieję, że może czegoś konkretnego się dowiedzą,

c. d. na str. 9





BEATA OBERTYŃSKA

TWÓJ PACIERZ

Wierzę, że jest we dnie jedna, jedyna chwila,
na którą stary Pan Bóg z tęsknotą zawsze czeka...
Ma już dość słońc i gwiazd, próśb i przewinień człowieka,
od Swej odwiecznej wielkości samotna myśl mu ucieka...
— I wtedy to — z głębin nieb — Swą siwą głowę wychyla,
rozgarnia pszczoły gwiazd i mlecznych dróg powodzie,
komet szerszenie złote, gdy mu ugrzęzną w brodzie,
odrzuca precz syczące — i spośród chmur przedziwa
do twoich złożonych rąk — znużoną zbliża twarz...

— Masz długą, nocną koszulkę i rączki skulone masz
i mówisz słowa za wielkie, nie rozumiane i święte...
— Wszystko widzące oczy ma Bóg w tej chwili przymknięte
i poprzez brzęk i szum i wirowanie gwiazd,
kiedy się za nim wieczność kotłuje przepastliwa,
słucha cię uśmiechnięty i odpoczywa.



PRZYJAŹŃ

Czy wiecie, co to jest PRZYJAŹŃ, taka prawdziwa, serdeczna i niezawodna. Uczucie, które jest tak ważne w życiu gromadnym, o którym się wiele mówi i pisze, a które w większości przypadków jest bardzo trudno osiągalne.

My, Polacy, bardzo często lubimy używać wyrażenia „przyjaciół” na oznaczenie osoby, o której wszędzie powiedziano by poprostu „znajomy”. Rozmieniałyśmy na drobne to pojęcie, które właściwie rozumiane, posiada bardzo poważne w życiu każdego człowieka znaczenie.

Zwłaszcza dla nas Polaków na obczyźnie, pojęcie przyjaźni ludzkiej, serdeczności i oddania ma wagę pierwszorzędą. Pozostawieni sami sobie borykamy się z trudnościami życia. Obcy i nieznany świat, który nas otacza, nie zawsze jest nastrojony przyjaźnie. Jeżeli jednak do świata tego wchodzić będziemy gromadą ludzi związanych węzłami bliskiej przyjaźni, jeśli w gromadzie, w której żyjemy, potrafimy wyrobić zmysł prawdziwej wspólnoty myśli i czynów, jeśli ze swoimi najbliższymi dzielić się będziemy wszystkimi radościami i troskami, a do otoczenia swego iść z najlepszą wolą czynienia dobrze, wytworzy się atmosfera, w której wzrastać będzie mógł i rozwijać się kwiat przyjaźni.

Jesteśmy młodzi i idziemy w życie śmiało i energicznie, nie będziemy jednak przepychać się łokciami i korzystać ze słabości i niezaradności innych. Młodość, najpiękniejszy okres życia człowieka, tym się przede wszystkim powinna odznaczać, że stać ją zawsze na wielkoduszność, stać ją na gest bezinteresowności, który, jak to zwykle w życiu, odwzajemniany bywa z nawiązką i to w czasie, kiedy się tego najmniej spodziewamy.

Pamiętamy wszyscy swój pierwszy dzień w szkole. Tyle nieznajomych obcych twarzy, tyle jakichś dziwnych istot, zajętych sobą. Stoisz zgubiony w tym ogromie i czujesz się bardzo źle. Jeżeli wtedy któryś z przyszłych kolegów zaga-

dał do ciebie serdecznie i zapytał jak się czujesz, ogromna ulga spływała ci na piersi. Patrzałeś serdecznie na mówiącego i zdawał ci się najbliższym człowiekiem. Nie byłeś sam w obcej gromadzie, spotkałeś przyjazną duszę.

Przyjaźń nie zna przeszkód i nie zna czasu. Język, wiara ani kolor skóry czy rasa nie mogą stanąć na przeszkodzie temu uczuciu, które nie jest zależne od narodowości i położenia geograficznego. Człowieka znaleźć można wszędzie a tylko wartość charakteru ma tu jakieś znaczenie.

Rzucone losami wojny polskie dziecko znalazło się w dalekiej Ugandzie. Pod piekącymi promieniami tropikalnego słońca zawiązała się znajomość i przyjaźń polskiego i murzyńskiego dziecka. Oboje są teraz zajęci tylko swoimi sprawami i nie obchodzi ich to, że Hala jest białutka a Sambo czarny jak węgiel. Główni ich nie zajmują się tymi problemami, kolor skóry nie przeszkadza we wspólnej zabawie.

Dla utrwalenia przyjaźni mieć trzeba trochę dziecinnej prostoty, dużo młodzieńczego uczucia, a najwięcej dojrzałej lojalności...



OBRAZKI HISTORYCZNE

III. STAROPOLSKIE URZĘDY

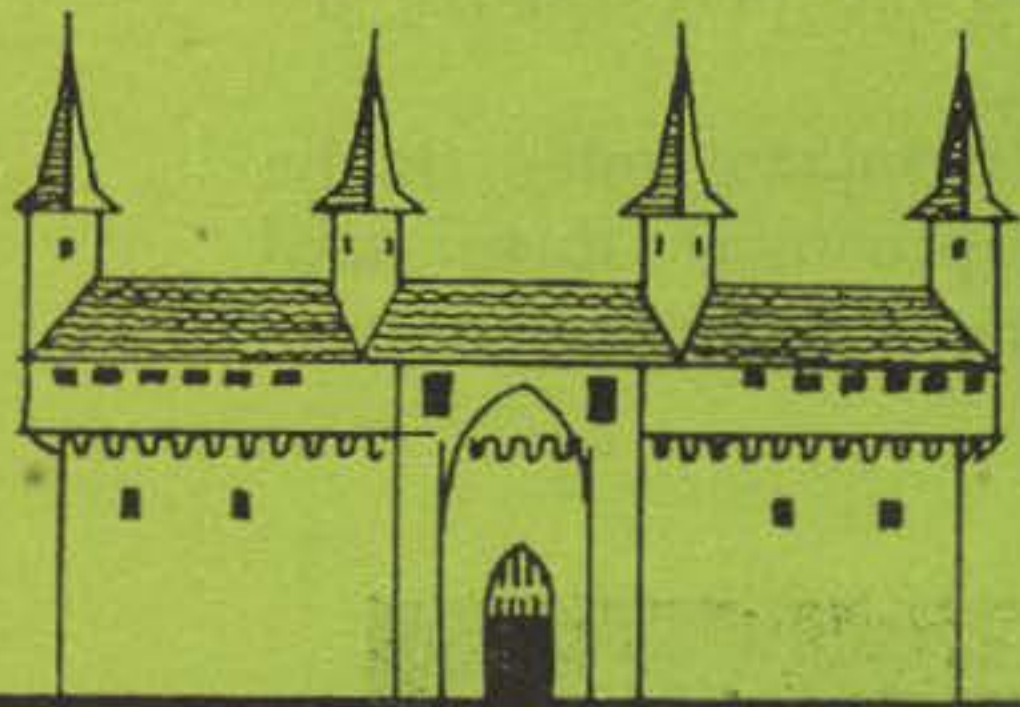
W miarę jak rozwijało się Państwo Polskie i wzrastały potrzeby życia codziennego, rosła też liczba urzędników królewskich. Jedni z nich sprawowali swą władzę u boku monarchy na jego dworze, inni po grodach i powiatach. Stąd podział na urzędy nadworne i ziemskie. Pierwsze urzędy na dworze związane były ściśle z osobą króla, czy księcia, jego usługom oddane. Nazwy wskazywały na wykonywane przez nich czynności, a więc mamy: pisarzy, podkomorzonych, mieczników, chorążych, podczaszych, koniuszych itp. Niektóre z tych urzędów czasem zanikają ustępując miejsca nowym, z niektórych pozostają same nazwy czyli tytuły nie związane z dawniej pełnionymi czynnościami.

Wiek XIV przyniósł powtórne zjednoczenie Polski, a wiek XV wielki wzrost jej potęgi i znaczenia. Luźny początkowo związek polsko-litewski przekształca się w ścisłą unię Polski (Korony) i Litwy; powstają urzędy koronne i litewskie. Z końcem XV wieku zbiera się pierwszy polski Sejm, złożony z króla, Senatu i Izby Poselskiej. Członkowie Senatu to najwyżsi urzędnicy, jakby dzisiejsi ministrowie. Mamy więc nowe urzędy senatorskie. Są to: marszałkowie, kanclerze, podkanclerze i podskarbiowie. Marszałek wielki koronny czuwa nad bezpieczeństwem króla i wykonuje wyroki sądowe w miejscu jego pobytu. Kanclerz (dzisiejszy minister spraw zagranicznych) kieruje polityką, reprezentuje króla wobec obcych rządów, jest naczelnikiem kancelarii królewskiej. Zastępuje go podkanclerzy. Odznaką władzy marszałka jest laska, kanclerza pieczęć. Skarbem królewskim zarządza podskarbi.

Kraj podzielony był na prowincje, późniejsze województwa — te skolei dzieliły się na powiaty czyli kasztelanie. W każdym powiecie znajdował się gród, w którym przebywał i rządził urzędnik królewski — kasztelan. Kasztelan miał władzę zarówno wojskową jak sądową nad całą ludnością powiatu. Zbierał i prowadził mężów swojego powiatu na wojnę, pilnował w grodzie wykonywania rozkazów królewskich, karał przestępców. Obcy władca Polski król Wacław Czeski wprowadził nowych urzędników — starostów. Urząd ten w Polsce się utrzymał, starostowie przejmują władzę kasztelanów. Jakkolwiek niewielka pozostanie kasztelanom władza (zbierać będą pospolite ruszenie swego powiatu) to będzie to zawsze urząd zaszczytny — kasztelanowie wraz z wojewodami wejdą do Senatu, a kasztelan krakowski będzie pierwszym z pośród senatorów świeckich i zajmie miejsce w senacie tuż po biskupach, a przed wojewodami. Starostowie czuwali nad bezpieczeństwem publicznym (jak dzisiejsza policja), pilnowali wykonywania zarządzeń królewskich, stali na czele sądu grodzkiego (wyroki za kradzież, morderstwo itp.), a wreszcie przynaglali opornych do płacenia podatków. Byli to prawdziwi pełnomocnicy królewscy, zwano ich nawet „królewskim ramieniem”. Władza niektórych starostów rozciągała się na całą prowincję i tych nazywano starostami generalnymi. Dowodzili oni także zaciężnym żołnierzem.

Urząd hetmański powstał dopiero z końcem XV wieku — hetman wielki koronny i hetman polny stają się wodzami sił zbrojnych — odznaką ich godności jest buława. Hetmanów zastępują regimentarze.

Oprócz sądów grodzkich były jeszcze inne: sprawy szlacheckie np. majątkowe należą do sądów ziemskich, złożonych z sędziego, podsędka i pisarza, podkomorzowie ziemscy (nie nadworni) sądzą spory graniczne, a Żydów sądzą wojewodowie. Sąd Sejmowy pod przewodnictwem króla sędzi za zdradę Ojczyzny. J.W.



archiwum

JERZY SZULAK

CIAPCIA

Marynarze znani są ze swej miłości do zwierząt. Gdyby im pozwolono, na pewno zamieniliby okręt w menażerię. Nawet przy surowych restrykcjach taki na przykład O. R. P. Ślązak miał w pewnym okresie na pokładzie — pieska Miki, kilka kotów, jeża, kurczaka i dwa gołębie.

Załoga każdego z okrętów pieczołowicie opiekuje się swoimi maskotkami i uważa, że jej kolekcja jest najbardziej oryginalna, a stworzenia najbardziej inteligentne.

Dużo można byłoby napisać ciekawych rzeczy o małpach Błyskawicy i Garlanda, menażerii Ślázaka, słynnym Gazie O. R. P. Conrad i wielu innych stworzeniach, które w ciężkich okresach wojny dzieliły z marynarzami losy w konwojach i patrolach, raidach i operacjach inwazyjnych. W nudnych zaś chwilach życia okrętowego, dostarczały marynarzowi rozrywki i wносиły swoimi harcami trochę wesela i radości.

Porządkując moją szafkę, natrafiłem na numer świąteczny gazetki „Pomyślnych Wiatrów”, wydany na Boże Narodzenie 1943 r. przez O. R. P. Ślázak. Okręt ten znajdował się wówczas wraz z O. R. P. Krakowiak na Morzu Śródziemnym. Wpadło mi w oko opowiadanie wigilijne pióra jednego z oficerów O. R. P. Krakowiak, noszące tytuł „Ciapcia”. Wszyscy członkowie załóg obu kontrtorpedowców doskonale znaleźmy Ciapcię — przemiłą psinę, stanowiącą przedmiot dumy Krakowiaka.

Pozwalam sobie podać to opowiadanie w całości, mając nadzieję, że Autor nie będzie miał nic przeciwko temu.

Ciapcia rzadko przychodzi do mesy oficerskiej. Wiadomo, na pomieszczeniu marynarskim weselej.

Ale w wieczór wigilijny przyszła z oficjalną wizytą. Obwąchała z powagą spodnie Łącznikowego, zastanowiła się przez chwilę, czy przy tak uroczystej okazji nie złożyć na nich, zgodnie z psią etykietą, biletu wizytowego — polizała uprzejmie rękę Zastępcy, który ją pogłaskał — zrobiła piękną stójkę na tylnych łapach na komendę „baczność!” — grzecznie odmówiła przyjęcia poczęstunku w postaci suchara z masłem, ponieważ jej pękata, włochata brzuszyna była już dokładnie wypełniona najsmaczniejszymi kąskami kolacji marynarskiej, nie mówiąc już o podarunkach gwiazdkowych kucharzy — pokiwała nam ceremonialnie ogonem podobnym do włochatego serdelka i pokręciwszy się trochę po mesie wskoczyła na fotel i zapadła w głęboką drzemkę. Mały, pękaty kłębek kosmatej sierści.

W głośniku skrzypiały kolędy.

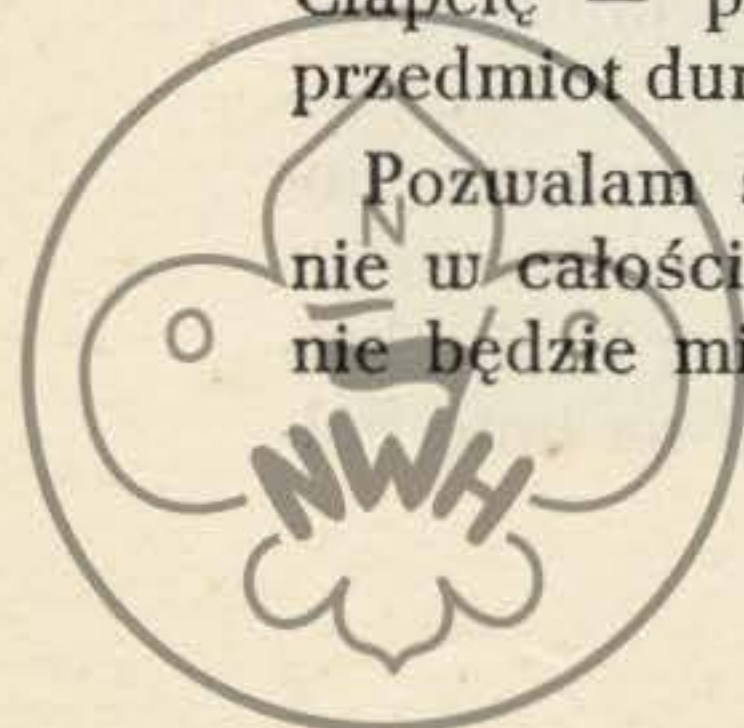
Płyty były stare, igły kiepskie i słodkie melodie ginęły w kakafonii trzasków i zgrzytania.

Wyłączyliśmy głośnik. — Nikomu nie chciało się gadać. Siedzieliśmy, słuchając jednostajnego, mdłego plusku wody, dartej stalowym cielskiem okrętu.

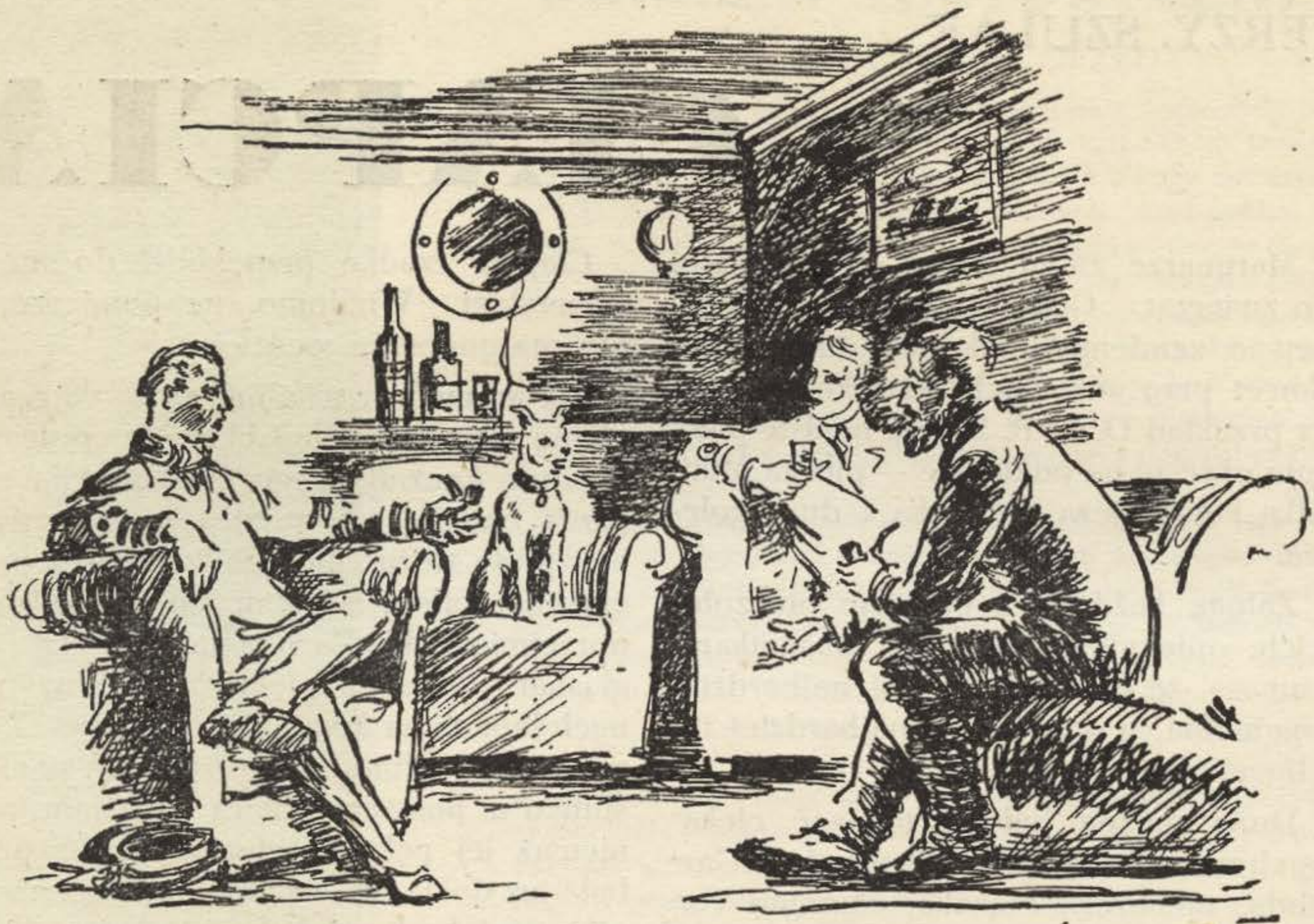
Cisnęły się wspomnienia dawnych szczęśliwych chwil, wieczerzy wigilijnej w gronie rodziny, świeczek na choince, śmiechu i głosów najdroższych i bliskich. Serca ścisnęły się tęsknotą i żalem.

Smutno było i cicho w ten wieczór wigilijny.

Powoli wszyscy rozeszli się do kabin. Pozostało nas w mesie tylko dwóch.



archiwum



Mój towarzysz zaciągnął się papierosem i odrzucił ze złością czytaną książkę.

Znów święta na morzu — powiedział rozgoryczony. — Wigilia!... bez choinki, bez wspólnej wieczerzy, bez opłatka nawet... Pęta się oto człowiek po obcych wodach i po cudzych krajach, bomby mu od czasu do czasu sypią na głowę. Nawet świąt nie ma spokojnych... I gniewnym ruchem rozduśił w popielniczce na wpół wypalonego papierosa.

Spojrzałem na zegar. — Dochodziła północ.

Czy wiesz — powiedziałem — że według polskich wierzeń ludowych, o północy w noc wigilijną wszystkie zwierzęta otrzymują dar mówienia ludzkim językiem? — Ale jak powiada legenda, mogą je słyszeć tylko uczciwi ludzie, a ci zazwyczaj są o tej porze na pastercie.

Ciekawe czy i nasza Ciapcia posiada ten dar?... I czy jesteśmy dostatecznie uczciwi, aby móc ją słyszeć? — Wątpię...

Zresztą gdyby mogła mówić, toby na pewno klęła tak jak my wszyscy; zmarowane święta i w ogóle tę całą nudną robotę konwojową.

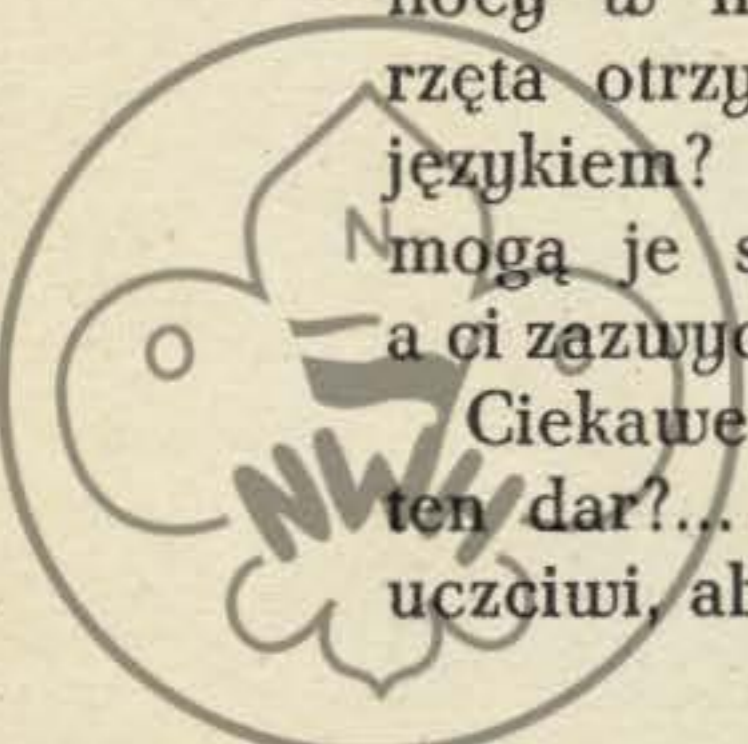
Właśnie, że nie — ozwał się nagle piskliwy głosik z fotela.

Ośłupieliśmy...

Ciapcia usiadła wyprostowana w fotelu, poskrobała się tylną nogą za uchem i popatrzyła na nas bystro ślepkami, błyszczącymi jak dwa czarne paciorki, z gąszczu nastroszonej sierści.

— Wcale nie — mówiła dalej — i zupełnie nie rozumiem, dlaczego jesteście tacy przygnębieni i tacy smutni. Czy dlatego, że spędzacie święta na morzu? — No i co z tego? — Mówicie, że to psia służba. — Macie rację. Okręt jest przecież jak wielki, silny i dobry pies, który służy wiernie swojemu Panu — gryzie jego nieprzyjaciół i w razie potrzeby, chętnie ginie w jego obronie.

A wy macie Pana, a raczej Panią, której warto służyć. Tej Pani na imię Polska.



Tylko, że pies służy chętnie, bez narzekania i okazywania złych humorów. Ale wiadomo, psy są mądrzejsze niż ludzie. Dlatego szkoda z wami gadać. Dar mówienia ludzkim językiem jest zupełnie zbyteczny. Szkoda pyska. Poza tym wasze grobowe miny i kwaśne humory działają mi na nerwy. Dowidzenia!

I Ciapcia zeskoczywszy z fotela, kiwnęła nam pogardliwie ogonem i zaczęła wdrapywać się na strome schodki włązu do korytarza dziobowego.

— Gdzie idziesz, Ciapciu? — zapytałem, żeby coś powiedzieć.

— Na pomieszczenie załogi. Oni nie są wprawdzie mądrzejsi od was i tak samo wymyślają na „psią służbę”, uży-

wając przy tym słów, których wstydziliby się najgorszy kundel podwórzowy, ale mają orzechy laskowe, które bardzo lubię i mają na tyle taktu, że nie częstują mnie sucharami, których nie cierpię.

— Poczekaj, Ciapcia! — wołał mój towarzysz. Mam gdzieś trochę orzechów — ...

Ale Ciapci już nie było.

Wyszliśmy na pokład. Doleciały nas stłumione dźwięki kolędy, śpiewanej przez obsadę dział wachtowego. — Blando świeciły gwiazdy i na ciemnym horyzoncie majaczyły sylwetki konwoju.

— Kto wie — powiedział mój towarzysz. — Może ta Ciapcia ma rację?...

c. d. ze str. 3

Zamieszkali w schronisku dla byłych żołnierzy polskich, którzy tu zaczęli powoli napływać coraz liczniej. Kierownik schroniska niezbyt przychylnie patrzył na swych młodocianych klientów, ale Janek tak potrafił go ugadać, że wreszcie się zgodził. Schronisko to oprócz tego, że było bezpłatne, miało dla chłopców tę jeszcze zaletę, że było centrum wszystkich wiadomości i plotek na temat sytuacji.

Któregoś wieczora Janek wywołał Stacha z sali.

— Usłyszałem — zaczął szeptać, oglądając się czy ich kto nie podsłuchuje — że pięciu naszych sąsiadów do spółki z kilkoma Francuzami wykombinowali jakiś kuter rybacki i chcą dostać się nim

do Algieru. Stamtąd można się będzie jakimś sposobem dostać do Anglii. Musimy się z nimi zabrać.

— Zgodzili się? — zapytał uradowany Stach.

— No... ja się ich nie pytałem. Oczywiście, że nie zgodzili by się. Mój plan jest inny. Wiem gdzie kuter stoi. Musimy za wszelką cenę dostać się na pokład i ukryć. Jak będziemy na morzu, to już wszystko w porządku. Wierz mi, nie jest to takie trudne. Mam zresztą w tym wprawę — zakończył chępliwie.

— Spróbować można — powiedział bez entuzjazmu Stach — ale czy się to nam uda? Ja osobiście bardzo wątpię!

d. c. n.

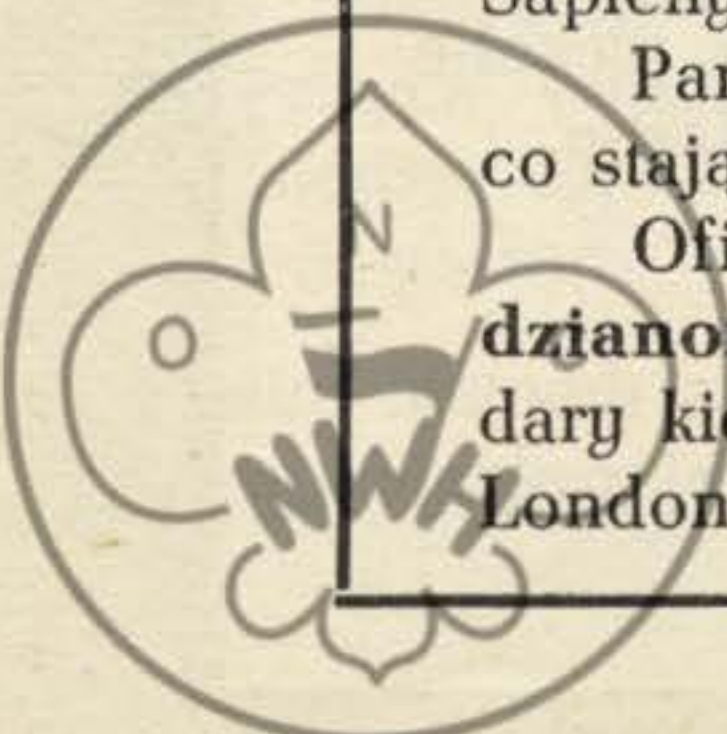
POWÓDŹ W POLSCE


zniszczyła domy i dobytek tysięcy ludzi. Ojczyzna nasza tak ciężko doświadczona podczas ostatniej wojny, stała się teraz widownią ogromnej klęski powodziowej. Z trudem ponaprawiane domostwa, odbudowane mosty i drogi zniszczył, zwałił lub zabrał straszliwy żywioł.

Wszyscy Polacy na całym świecie zbierają składki, ubranie i inne wartościowe przedmioty, które zostaną przekazane na ręce ks. Kardynała Sapięhy dla ofiar powodzi.

Pamiętaj, że **każdy młody Polak** musi być w pierwszym szeregu tych, co stają do akcji pomocy!

Ofiary składać należy do miejscowych **Komitetów Pomocy Powodzianom** w Polsce. Ze środowisk, gdzie Komitety te jeszcze nie istnieją, dary kierować należy pod adresem Naczelnictwa ZHP, 45, Gloucester Rd. London S. W. 7 z zaznaczeniem: na akcję Pomocy Powodzianom.





Budzi się **piękny, pogodny** dzień. **Jasne, ciepłe** słońce już się pokazało na niebie. Promienie jego oświetlają **barwne** łąki i pola. Na podwórku rozlega się **radosne** rżenie koni.

Zapytajmy się o podkreślone wyrazy. **Jaki** dzień się budzi? piękny, pogodny. **Jakie** słońce się pokazało? jasne i ciepłe.

Jaką łąkę oświetla słońce? barwną.

Wyrazy, które odpowiadają na pytanie **jaki? jaka? jakie?** i które oznaczają wła-

ściwość osoby rzeczy itd., nazywamy **przymiotnikami**.

Przymiotnika można użyć w rodzaju męskim, żeńskim lub nijakim zależnie od rodzaju rzeczownika, do którego dany przymiotnik należy, np. dzielny żołnierz, wesoła pieśń, duże miasto.

Przymiotnik odmienia się jak rzeczownik przez przypadki i liczby. Odmiana przymiotnika — tak jak i odmiana rzeczownika — polega na dodaniu końcówki przypadkowej do tematu.

Liczba pojedyncza:

Mianownik — dzieln-y żołnierz, wesoł-a pieśń, duż-e miast-o

Dopełniacz — dzieln-ego żołnierz-a, wesoł-ej pieśn-i, duż-ego miast-a

Celownik — dzieln-emu żołnierz-owi, wesoł-ej pieśn-i, duż-emu miast-u

Biernik — dzieln-ego żołnierz-a, wesoł-ą pieśń, duż-e miast-o

Narzędnik — dzieln-ym żołnierz-em, wesoł-ą pieśni-ą, duż-ym miast-em

Miejscownik — dzieln-ym żołnierz-u, wesoł-ej pieśn-i, duż-ym mieści-e

Wołacz — dzieln-y żołnierz-u, wesoł-a pieśn-i, duż-e nmiast-o.

Liczba mnoga:

Mian. — dzieln-i żołnierz-e, wesoł-e pieśn-i, duż-e miast-a

Dop. — dzieln-ych żołnierz-y, wesoł-ych pieśn-i, duż-ych miast

Cel. — dzieln-ym żołnierz-om, wesoł-ym pieśni-om, duż-ym miast-om

Biern. — dzieln-ych żołnierz-y, wesoł-e pieśn-i, duż-e miast-a

Narz. — dzieln-ymi żołnierz-ami, wesoł-ymi pieśni-ami, duż-ymi miast-ami

Miejsc. — dzieln-ych żołnierz-ach, wesoł-ych pieśni-ach, duż-ych miast-ach

Woł. — dzieln-i żołnierz-e, wesoł-e pieśn-i, duż-e miast-a.

Tak jak przymiotniki odmieniają się nazwiska zakończone na -ski, -wski, -cki, -dzki, np. Głowacki, Głowackiego, Głowackiemu itd., jak dobry, dobrego, do-

bremu itd.

Kilka przymiotników ma dwojaki mianownik liczby pojedynczej rodzaju męskiego, np.:



gotowy — gotów wesóły — wesół
pełny — pełen zdrowy — zdrów

Ta sama właściwość (przymiot) może występować silniej lub słabiej u różnych osób, rzeczy, zwierząt itd. Np. Jaś jest **pilny**, ale Kazio jest **pilniejszy**. Wszystkie drzewa w parku są **stare**, ale **najstarszy** jest dąb, który rośnie przed domem. Tę zmianę nasilenia właściwości oznaczonej przez przymiotnik wyraża się przez **stopniowanie przymiotnika**.

Przymiotnik ma trzy stopnie:

równy — np. stary, dawny
wyższy — np. star-szy, dawni-ejszy
najwyższy — np. naj-star-szy,
naj-dawni-ejszy

Niektóre przymiotniki stopniuje się nie przez dodanie nowych cząstek -szy, ej-szy, naj- (jak w przykładach wyżej podanych), ale przy pomocy wyrazów **bardziej** i **najbardziej**, np.:

st. równy	st. wyższy
gorzki	bardziej gorzki
kochany	bardziej kochany

st. najwyższy

najbardziej gorzki
najbardziej kochany

st. równy	st. wyższy	st. najwyższy
dobry	lepszy	najlepszy
duży	większy	największy
wielki	większy	największy
mały	mniejszy	najmniejszy
zły	gorszy	najgorszy

Kilka przymiotników ma t. zw. nieregularną odmianę. Zauważmy różnicę między stopniem równym, a wyższym i najwyższym.

Ćwiczenie ortograficzne:

Wiemy już, że głoskę **ż** oznaczamy literami **rz** wtedy, gdy przy odmianie wyrazu lub w wyrazach pokrewnych odmień się ona na **r**, np. morze — morskimur — na murze. Bardzo wiele jest jednak takich wyrazów, w których **rz** nie wymienia się na **r** ani w odmianie, ani w wyrazach pokrewnych. Wtedy, po prostu, musimy zapamiętać pisownię danego wyrazu, np. porzeczką, rzepa, rzodkiew, korzeń, orzech, zorza itd. itd.

W pewnych wypadkach jednak i z takimi wyrazami, w których **rz** nie wymienia się na **r** możemy sobie poradzić zwracając uwagę na poprzedzającą spółgłoskę. Mianowicie po **p, b, w, j, d, k, g, ch**, piszemy zwykle **rz**, np.:

przechodzić, brzęk, wrzask, drzewo, krzak, grzeczny, chrząszcz, dojrzały.

Tylko **pszenica, pszczoła, kształt** piszemy **sz**. Tak samo w zakończeniu stopnia wyższego przymiotników piszemy zawsze **sz** np.: młodszy, głupszy, cichszy.

Wreszcie wymienić należy pisane z **rz** zakończenia w rzeczownikach, które oznaczają ludzi zajmujących się pewnym zawodem — blacharz, piekarz, szklarz, ślusarz, młynarz, lub zakończenie — erz, śpichlerz.

Przeleciały trzy młodziutki przepióreczki i na krzaku grzecznie siadły koło rzeczki. — Uważają, jak tam brzęczą w polu kosy, aż zdrzemnęły się wsłuchane w te odgłosy. A tu strzelec brzegiem puszczy chyłkiem dąży. Między drzewa się przemyka, cicho krąży. Nie zachręści mu pod stopą listek suchy. Tak ostrożne jego lekkie, zdradne ruchy. Krzywo patrzy. Brzydki uśmiech szpeci lica. Wtem zagrzmiało i błysnęła błyskawica. I zbudziły się drzemiąceprze pióreczki i uciekły het na drugą stronę rzeczki.

Przepisz, podkreślając wyrazy z **rz** i, gdzie możesz, wytłómacz ich pisownię.

M.L.





KĄCIK FILATELISTYCZNY

Dr. A. HARTMAN

PERFORACJA CZYLI ZĄBKOWANIE

Początkowo, gdy za przewóz poczty zaczęto pobierać opłaty i na dowód czego przyklejać znaczki, znaczki te nie były perforowane, czyli ząbkowane, a oddzielano je z arkusza przez odcinanie nożyczkami lub poprostu oddzierano. Wskutek niestannego rozdzielania znaczków bardzo często spotyka się je uszkodzone z tego okresu.

Zasadniczo znaczek nieperforowany, inaczej cięty, powinien mieć cztery marginesy 1–3 mm. szerokie. Znaczki z b. wąskimi marginesami są mniej wartościowe, bo mogą pochodzić z perforowanych przez obcięcie ząbków, a istnieją różne znaczki, które początkowo były nieperforowane i są dość drogie, a potem je dziurkowano i te są tańsze. Dlatego ważną rzeczą jest szerokość marginesu. Wskutek niedbałego obcinania czy odrywania znaczków z arkusza nie tylko margines bywa b. wąski, ale i sam rysunek jest uszkodzony, obcięty i wtedy wartość znaczka jest znacznie mniejsza, niż w dobrym stanie.

Ponieważ obcinanie było kłopotliwe zastosowano perforację, czyli ząbkowanie.

Istnieje dużo rodzajów perforacji, a więc:

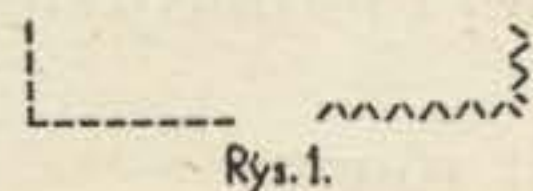
- 1) perforacja szyta
- 2) perforacja piłkowa czyli nacinana
- 3) perforacja dziurkowana:
 - a) liniowa
 - b) grzbietowa
 - c) skrzynekowa

Ad 1) Perforacja szyta polega na tym, że dziurkowanie znaczków odbywało się maszyną do szycia. Perforacja ta bywa nierówna, krzywa. Dziurki nie są wycinane, lecz tylko igłą wypchnięte w papierze. Taka perforacja była stosowana nawet w Polsce przy niektórych nakładach znaczków w 1920–21 r. np. znaczek z Siewcą za 10 mk.

Często też perforację szytą wykonywały prywatne firmy czyli przedsiębiorstwa we własnym za-

kresie, jest to wtedy tak zwana „perforacja prywatna”. Perforowanie prywatne miało na celu ułatwienie urzędnikom wysyłkę poczty, a nie względy filatelistyczne. W Polsce znana jest ta perforacja przy pierwszej serii znaczków krakowskich (1919) inaczej zwanych P. K. L. (Polska Komisja Likwidacyjna). W ostatnich czasach to samo zjawisko można zaobserwować na znaczkach z Kraju z serii „Zniszczenie Warszawy”.

Ad 2) Perforacja piłkowa czyli nacinana też rzadko się spotyka, a polega nie na robieniu dziurek między znaczkami, ale nacięć papieru w linii prostej lub w kształcie zębów u piły (stąd nazwa). (Rys. 1.)



Taką perforację można spotkać między innymi i u znaczków gdańskich z 1921 r.

Ad 3) Perforacja dziurkowana jest stosowana powszechnie. Jest wykonywana specjalnymi maszynami. Dziurki (przeważnie okrągłe) są wycinane specjalnymi igłami, o ile te igły się stępią, ząbki są b. nierówne, szarpane. Można to zauważyć u wielu znaczków na listach przychodzących obecnie z Kraju.

Perforacja dziurkowana bywa trzech rodzajów:

a) liniowa, b) grzebieniowa, c) skrzynekowa.

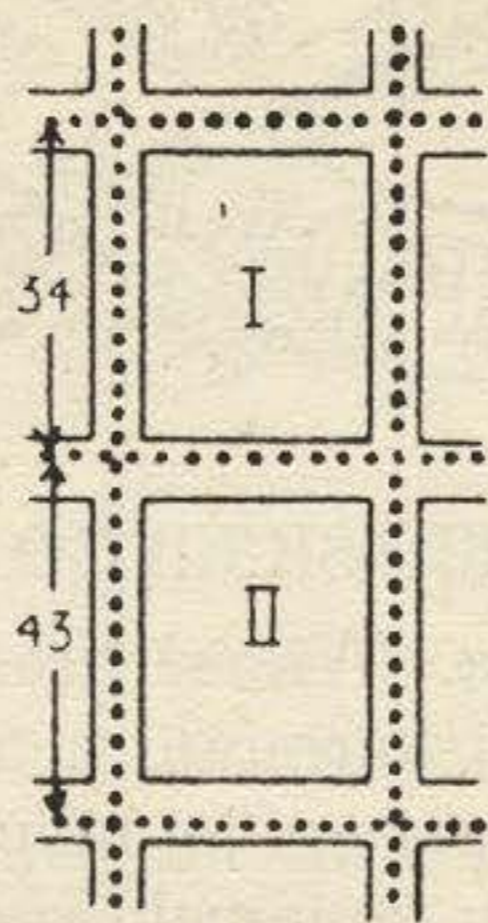
a) Perforacja liniowa powstaje w ten sposób, że maszyna perforacyjna ma tylko jedną linię igieł (stąd nazwa) i arkusz znaczków musi być podkła dany pod maszynę tyle razy ile jest pionowych i poziomych przerw między samymi znaczkami, a marginesami. A więc najpierw perforuje się arkusz w jednym kierunku, a potem w prostym kącie do pierwszego. Przy prymitywnych maszynach tego typu arkusz podsuwa się ręcznie, nie mechanicznie i wskutek tego znaczki mogą mieć różną wielkość, gdyż perforacja niezawsze idzie pośrodku między znaczkami, różnica może wynosić kilka milimetrów. Na rys. 2 pokazano to, gdzie znaczek I jest mniejszy niż II.

Charakterystyczną cechą tej perforacji jest, że narożniki znaczków nie są symetryczne (Rys. 5 a) i zależą od tego, jak się przecinają prostopadłe linie dziurek. Perforacja ta często była w użyciu w Polsce w latach 1919—1924. Zwłaszcza wyraźnie występują ślady tej perforacji przy znaczkach Litwy Środkowej.

b) Perforacja grzebieniowa. Igły w maszynie są poustawiane w rodzaj grzebienia, stąd taka nazwa. Przez podłożenie arkusza pod maszynę znaczek dostaje jednocześnie ząbki z trzech stron. Po przesunięciu arkusza o wysokość znaczka i przez drugie naciśnięcie maszyny każdy znaczek sperforowany z trzech stron otrzymuje perforację i z czwartej, a nowe znaczki narazie mają trzy strony podziurkowane i tak dalej.

Znaczki perforowane taką maszyną mają dwa narożniki symetryczne, a dwa pozostałe, zależnie od przypadku, mogą być symetryczne, lub nie. (Rys. 5 b).

c) Perforacja skrzynkowa czasami zwana ramkową jest obecnie w powszechnym użyciu i igły perforacyjne są poustawiane w ten sposób (w ramki), że od razu dziurkują wszystkie znaczki na całym arkuszu.



Rys 2

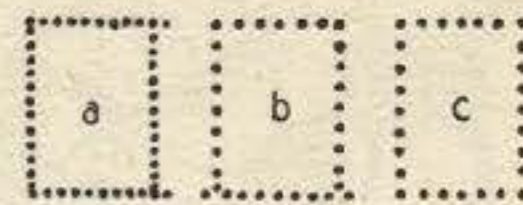
Wszystkie cztery narożniki znaczka są symetryczne (Rys. 5 c). Przy tym rodzaju perforacji spotyka się najmniej błędów.

Dla przypomnienia podajemy, że perforacją nazywamy ilość ząbków na długości 2 cm. Przy perforacji prostej z każdej strony będzie np. 11 ząbków na długości 2 cm. Przy mieszanej perforacji u góry i u dołu będzie np. 10 ząbków, a z lewej i prawej strony znaczka np. 12, dowodzi to, że znaczek był perforowany w dwóch różnych maszynach.

Znane są wypadki, że znaczki mają trzy różne perforacje, a nawet z każdej strony inną, poczwórną, są to jednak wypadki rzadkie, choć spotykane w Polskiej Filatelistyce w okresie 1919—24.

Przy oznaczaniu perforacji zawsze na początku piszemy perforację poziomą, a potem pionową, między nimi umieszcza się znak dzielenia lub mnożenia np.: 10:11,5 lub 10 x 11,5. O ile perforacja jest prosta t. zn. jednakowa wystarczy napisać wtedy tylko jedną cyfrę, np. 12,5. Jeśli perforacja jest różna z trzech czy czterech stron, to pisze się cyfry w kierunku wskazówek zegara, poczynając od góry, a więc dla perforacji trójstronnej np.: 10:11,5:10:13, a dla czterostronnej np.: 9:10:14:8.

Oznaczenie perforacji ma bardzo duże znaczenie przy określaniu wydania i często decyduje o cenie znaczka. Niekiedy tylko różnica w perforacji podnosi wartość znaczka wielokrotnie. Dlatego należy zwrócić na nią uwagę. d. c. n.



Rys.5.

NOWOŚCI FILATELISTYCZNE Z POLSKI

1. XII. 46. Z okazji 50-lecia Ruchu Ludowego wydano trzy znaczki o jednakowym rysunku i wartości, lecz w trzech różnych kolorach. Rysunek przedstawia: u góry napis POLSKA, po bokach wartość 5 + 10 zł. Środek znaczka zajmują portrety działaczy ludowych: Ks. S. Stojalowski, J. Bojko, J. Stapiński, W. Witos, po bokach daty 1896—1946, a pod obrazem i nazwiskami napis „W Pięćdziesięciolecie Ruchu Ludowego”. Perfor. 10,75.

5 + 10 zł. niebieski
5 + 10 zł. zielony
5 + 10 zł. oliwkowy

nakład po
160.000

Styczeń 1947. Z serii zamkowej ukazał się nowy znaczek. U góry napis POLSKA, obraz składa się z tryptyku, po lewej stronie orzeł na tarczy, po prawej trąbka pocztowa na tarczy, a w środku widok zamku w Lanckoronie i pod nim napis „Zamek Lanckoroński według sztychu z r. 1618”, po bokach wartość 10 zł. Nakład 40.000.000, papier cienki, nieperforowane.



10 zł. c. niebieski.



M.L.

BAJKI IGNACEGO KRASICKIEGO

Ignacy Krasicki (ur. 1735, um. 1801), książę biskup warmiński, a później arcybiskup gnieźnieński, był najznakomitszym poetą polskim za panowania ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Lubiany i ceniony powszechnie, czytany w całej Polsce ten „książę poetów stanisławowskich” łączy w swej twórczości wdzięk z pożytkiem, piękno formy z mądrą myślą. Jest krzewicielem kultury i postępu, wrogiem ciemnoty i zacofania, jako człowiek prawdziwie kulturalny umie jednak połączyć przekonanie o konieczności postępu z przywiązaniem do tradycji narodowych. Ale przede wszystkim jest Krasicki wielkim arty-

stą. Wiersz Krasickiego jest w doskonałej harmonii z treścią, często służąc do lepszego jej uwydatnienia, język jest czysty (gniewało go posługiwanie się wyrazami obcymi), styl odznacza się jasnością, prostotą, naturalnością i, co stanowi jego specjalny wdzięk — lekkością i swobodą. Ponadto utwory Krasickiego przenika humor subtelny i wykwintny, często zaprawiony dowcipną ironią.

Bajki Krasickiego, z których kilka zamieszczamy poniżej, są wyrazem spostrzeżeń i doświadczeń życiowych poety, a ich forma, t. zn. wiersz, język i styl, jest arcydziełem zwięzłości, jasności i prostoty oraz przejrzystości myśli.

JAGNIE I WILCY

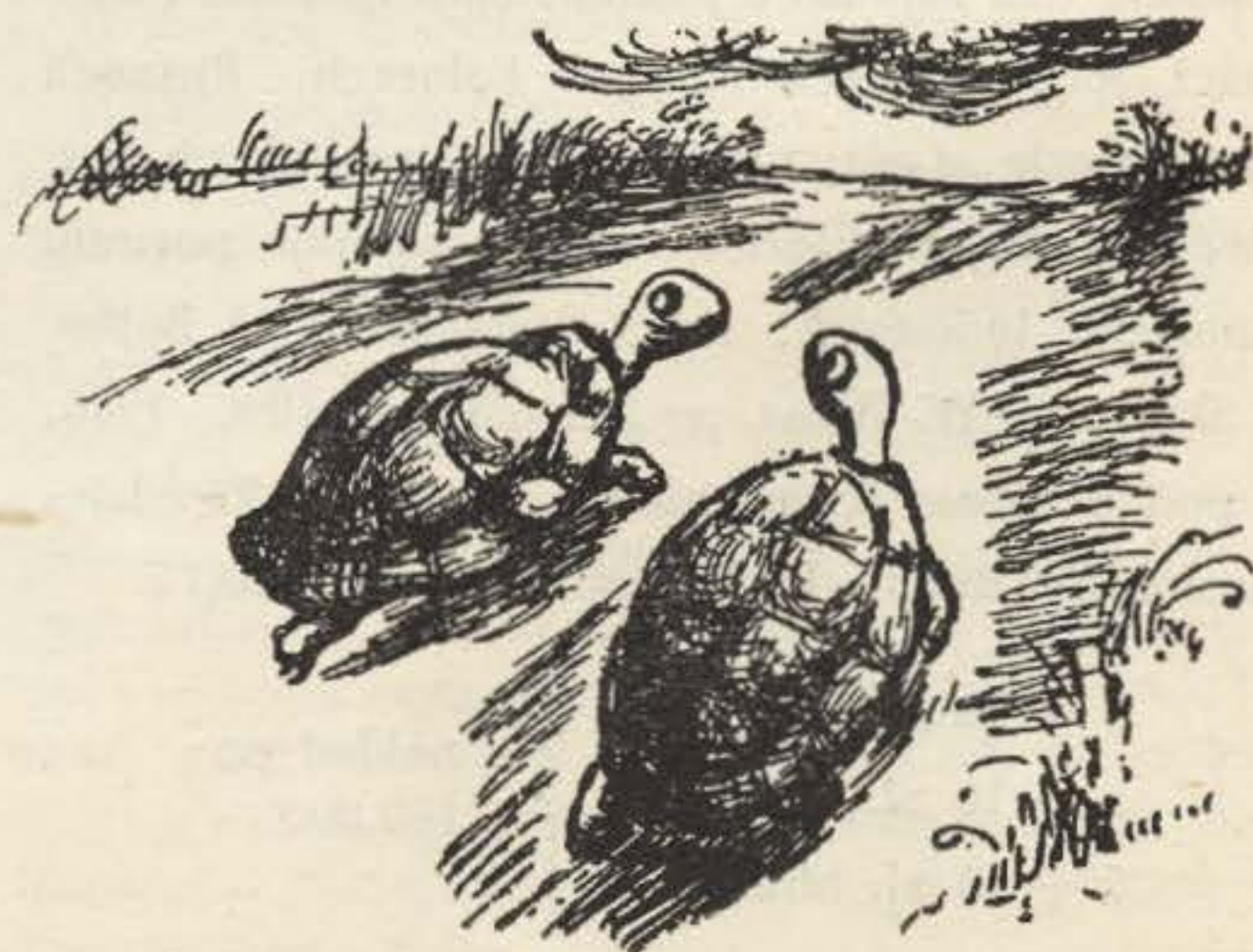
Zawždy znajdzie przyczynę, kto zdobyczy
pragnie:
Dwóch wilków jedno w lesie nadybali
jagnię.
Już go mieli rozerwać, rzekło: „Jakiem
prawem?”
„Smacznyś, słaby, i w lesie...” — Zjedli
niezabawem.

PTASZKI W KLATCE

„Czegóż płaczesz? — staremu mówił
czyżyk młody —
Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu
wygody”.
„Tyś w niej zrodzon — rzekł stary —
przeto ci wybaczę,
Jam był wolny, dziś w klatce i dlatego
płacę”.

DWA ŻÓŁWIE

Nie załując sił własnych i ciężkiej fatygi,
Dwa żółwie pod zakładem poszły na
wyścigi.
Nim połowę do mety drogi ubieżeli,
Spektatorowie poszli, sędziowie zasnęli.
Więc rzekła im jaskółka: „Lepiej się
pogodzić:
Pierwej niżli biegać, nauczcie się
chodzić!”



KONKURS OBRAZKOWY

„Z MYŚLĄ O POLSCE.“—I.

Ogłaszamy nowy konkurs. Cała sztuka polega na tym, żeby obejrzeć możliwie dokładnie fotografie i określić, co one przedstawiają. Obok każdej fotografii widnieją trzy podpisy, który z nich jest właściwy? W każdym numerze ŚWIATA MŁODYCH będziecie teraz mieli ten konkurs. Za dobre odpowiedzi otrzymuje się punkty, za największą ilość punktów — nagrody.



- a) Kościół Mariacki w Krakowie,
- b) Kościół Św. Piotra i Pawła w Wilnie,
- c) Kościół Św. Jana w Warszawie.

?



- a) Krakowskie Przedmieście w Lublinie,
- b) Rynek Krakowski,
- c) Rynek Starego Miasta w Warszawie.

?



- a) Katedra Św. Jura we Lwowie,
- b) Kościół Św. Krzyża w Warszawie,
- c) Kościół Św. Anny w Wilnie.

?

RZECZY NOWE, CIEKAWE, ZABAWNE...

PODRÓŻ NAOKOŁO ŚWIATA projektują harcerze z Kręgu St.Harc. im. Jana z Kolna. Krąg ten grupuje harcerzy z Marynarki Wojennej. W czerwcu 1946 zapadła uchwała w sprawie organizacji wyprawy. Zabrano się energicznie do pracy. Kom. Tymiński, Komendant Hufca Morskiego w W. Bryt. okazał wiele pomocy przez wykłady, instrukcje oraz umożliwienie Kręgowi brania udziału w regatach jachtowych. Krąg zdobył raz drugie, a parę razy trzecie i czwarte miejsce w zawodach. Podróż naokoło świata będzie dowodem, że polskich harcerzy-marynarzy nic nie potrafi oderwać od morza. Trudności są jednak olbrzymie. W wykonanie projektów Krąg włożył wiele energii, zaoszczędzono i zebrano trochę pieniędzy, na zakup jachtu potrzeba jednak kilkuset funtów. Wierzmy, że nasi dzielni marynarze zdobędą tę sumę i urzeczywistnią swoje dumne plany.

Czy lubicie ogród zoologiczny? Zdaje się, że każdy interesuje się życiem zwierząt, a gdzie je lepiej poznać, jeżeli nie w ogrodzie zoologicznym (nie każdy może podziwiać lwa czy antylopę na wolności). Przed wojną jednym z najlepiej urządzonych ogrodów na świecie był warszawski Ogród Zoologiczny, gdzie zwierzęta miały bardzo dobre warunki i gdzie skasowano nieprzyjemne klatki, zastępując je głębokimi fosami, oddzielającymi zwierzęta od publiczności. Londyński ogród jest nie tak nowoczesny, ale zato bardzo bogaty. Macie tu taką mnogość wszelkiego zwierza, że aż się w głowie mąci od cudacznych i nieraz trudnych nazw. Jednym z najpopularniejszych lo-

katorów ogrodu jest niedźwiedź chiński PANDA, który daleką podróż z gór Tybetu odbył w samolocie. Panda jest młodym jeszcze niedźwiadkiem i jest dumny ze swoich białych plam na futrze. Naokoło oczu ma Panda zabawne białe okulary. Niedawno ZOO londyńskie zbożyciło się jeszcze o jedno zabawne i oryginalne zwierzątko. Przyjechało ono z Afryki w pudełku wielkości 12 cali. Zwierzątko jest rodzajem antylopy królewskiej, liczy sobie obecnie niepełny rok życia. Jak będzie zupełnie dorosłe to ważyć będzie najwyżej cztery funty, a wzrostem przypominać niewielkiego królika.

Pasażer ten przyjechał z Afryki w warunkach przypominających tropik. Cały czas przebywał w specjalnym pomieszczeniu, gdzie przy pomocy lamp elektrycznych i pary wodnej wytworzono duszną atmosferę afrykańskiej dżungli.

Zwierzątko zostało nazwane BIMBI i napewno odbierze niedźwiadkowi Panda część dawnych zwolenników.

Prawie każdy z nas lubi zbierać **ZNACZKI POCZTOWE**, ale nie każdy jest dostatecznie systematyczny i porządny, żeby całe życie temu poświęcić. W dziale filatelistycznym **ŚWIATA MŁODYCH** piszemy stale o tym, jak trzeba zbierać, ale niektórzy myślą, iż żeby dojechać do ładnej kolekcji to trzeba mieć duże pieniądze. Wcale tak nie jest! Niedawno w Baltimore (St. Zjedn.) zmarł pewien pan, który

pozostawił po sobie zbiór znaczków pocztowych oszacowany na grube tysiące dolarów. Człowiek ten, jak zaczął zbierać znaczki nie był bogatszy od żadnego z nas, miał

tylko napewno znacznie więcej wytrwałości i chęci. Nie gardził najprostszymi i najbardziej popularnymi znaczkami, pośród których zawsze znalazło się coś ciekawego.

W Paryżu, jak doniosły gazety powstał bardzo ciekawy teatr. Autorami sztuk, reżyserami, aktorami a nawet dekoratorami są tam same dzieci i „najmłodsza” młodzież. Jest to tak zwany teatr samorodny, który poza wszystkimi cechami normalnego teatru ma jeszcze te, że nie jest prowadzony przez fachowców lecz przez dzieci i że kierownik tego teatru (jedyne dorosłe człowiek w zespole) tylko pomaga a nie kieruje.

Czy pomysł ten, który jest bardzo ciekawym eksperymentem, utrzyma się i jakie wyda rezultaty zobaczymy.

Telewizja, choć nie jest już ostatnią nowością świata, nie rozwinięła się jeszcze dotychczas jak jej



starsza siostrzyca — radio. Ciągłe jeszcze obraz, otrzymywany na ekranie, nie zadowalała techników.

Zasadniczym wrogiem telewizji jest odległość. Stacje nadawcze starają się pokonać tę przeszkodę przez tworzenie stacji przekaźnikowych. Ostatnio BBC postanowiła zbudować całą sieć tego rodzaju stacji, które mają umożliwić odbiór telewizyjnych obrazów barwnych na znacznie większą niż dotychczas (50 mil) odległość.

Na początku lutego angielska Para Królewska na pancerniku VANGUARD udała się z oficjalną wizytą do Unii Południowo-Afrykańskiej. Dwaj angielscy skauci morscy zostali wybrani jako przedstawiciele Skautingu Brytyjskiego i towarzyszą Parze Królewskiej w ciągu tej podróży. Są to: Antoni MILLAR drużynowy z Kolegium Ableforth i Dennis GENDERS zastępowy z 1-ej Drużyny w Nottingham.





Nie wiem, czemu się tak jakoś dziwnie składa, że najczęściej do Redakcji pisują ci z czytelników ŚWIATA MŁODYCH, którzy są dalej od Londynu. Najwięcej najmiłszych listów mamy zawsze z Afryki. Bardzo wielką radość sprawiły by Redakcji listy z innych stron świata. Puchacz zachęca również gorąco wszystkich młodych ludzi żeby nawzajem do siebie pisywali i nawzajem opowiadali sobie, jak układa się życie w ich osiedlach.

Z uwagi na przesunięcie terminów konkursów ŚWIATA MŁODYCH i ZUCHA z 1 kwietnia na 1 maja 1947, jeszcze jest czas i można, kto jeszcze nie nadesłał odpowiedzi, zrobić to natychmiast.

Janek PIENKOWSKI (Lucton School Kingsland Herefordshire England) nadesłał narazie odpowiedź na jeden konkurs dla młodszych, ale zapowiada, że jeśli tylko mu się uda, to postara się przesłać rozwiązanie i drugiego:

Kochana Redakcjo!

Bardzo dziękuję za nadesłanie mi pierwszego numeru ŚWIATA MŁODYCH. Żałuję bardzo, że to miesięcznik a nie tygodnik. Załączam odpowiedzi na trzy pytania „konkursu dla młodszych”. Jeśli poradzę, to może przyślę jeszcze odpowiedzi na „Konkurs Noworoczny”, ale bardzo wątpię, bo z tymi pieniędzmi nie mogę sobie dać rady.

Zdaje mi się, że jak się Janek zabierze porządnie to i ten największy kłopot zostanie rozwiązany. Czekamy.

Dhna Hela ŚLUSARENKO (Koja Uganda) napisała do nas znów bardzo miły list, czekam zapowiedzianych dalszych od jej koleżanek. Oto co pisze:

Dnia 18. I. 1947 r.

Dzień dobry!!!

Za otrzymany list bardzo serdecznie dziękuję. Ten list sprawił mi wielką radość, gdy odpieczętowałam, to bardzo zdziwiłam się, co to może być ta-

kiego, ale po przeczytaniu dowiedziałam się. Tego dnia było u mnie kilka koleżanek gdy dostałam ten list i każda postanawia napisać. Więc teraz napewno przyjdzie tam do Was więcej listów. Dla nas jest bardzo wesoło, gdy się dostaje jakieś listy. Teraz mamy wakacje, ale te wakacje są poprostu nudami, bo gdy jest nauka to bardzo szybko czas płynie, a tak każda minuta zdaje się godziną. Tyle mam tylko rozrywki, gdy pójdę na zbiórkę, na zbiórkach czas szybko mija, bo nieraz mamy ćwiczenia, a nieraz zdobywanie sztandarów albo proporców. Zbiórki upływają wesoło, bo mamy w drużynie bardzo wesołe towarzystwo. Narazie nie mam co do pisania i będę musiała zakończyć swoje pisanie, więc pozdrawiam Wszystkich i zasylam dużo zdrowia i szczęścia. W następnym liście napiszę więcej. Dowidzenia. Czekam na odpowiedź.

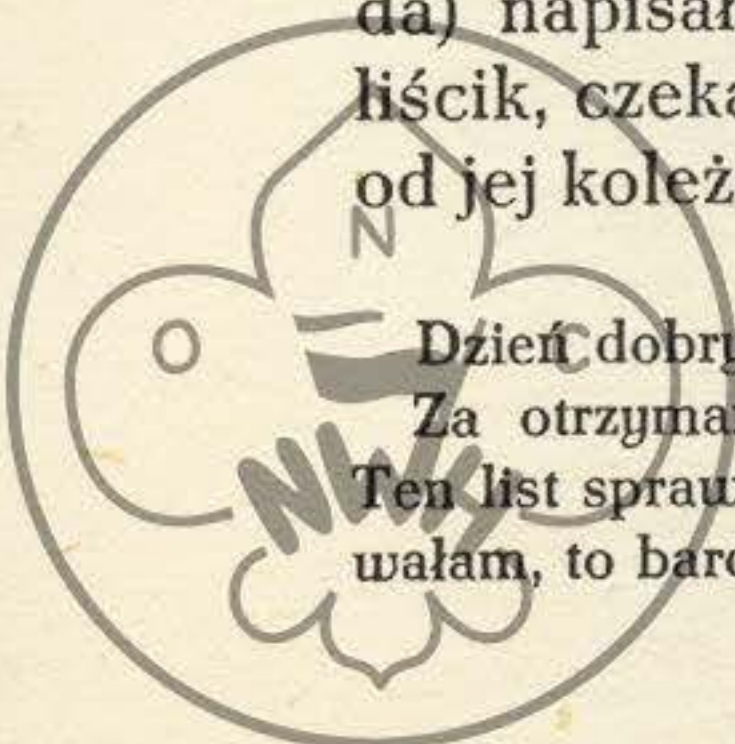
Wielu, zwłaszcza starszych chłopców, marzy o podróżach i przygodach morskich. Nieraz zwracano się do naszej Redakcji z prośbą o informacje w tych sprawach. Jesteśmy teraz w możności podać, że Starszo-harcerski Krąg Morski im. Jana z Kolna (Polish Naval Depot — OKEHAMPTON Devon — England — Dh. J. Nowakowski) chętnie będzie korespondował z młodymi ludźmi, których interesują problemy morskie.

W tym numerze znajdziecie trochę szczegółów o planach i zamierzeniach tego Kręgu.

Dh MACIAK Zbigniew (Polish D. P. Camp, Obenstrode bei Varel, D. P. Assembly Centre, 221, Germany). Wynik konkursu otrzymaliśmy, niestety jednak list przyszedł zbyt późno i po zamknięciu już konkursu. Radzimy stanąć do nowego konkursu „Świata Młodych” (termin 1. maja).

Na koniec jeszcze jedno zapytanie do wszystkich czytelniczek ŚWIATA MŁODYCH. Czy Jurek Simkowski z Chicago otrzymał już choć jeden list?

Puchacz.



archiwum

UKAZAŁA SIĘ OSTATNIO

M. K.

KSIĘGA HARCÓW

Najnowszy Podręcznik
Harcerski

zamawiać: Harcerstwo
45, Gloucester Road, London
S.W.7.

CENA 6/—

POMÓŻ MŁODZIEŻY W KRAJU!

Dary kieruj:

KOMITET ZBIÓRKI

na

POTRZEBY DZIECKA I MŁO-
DZIEŻY NA ZIEMIACH ODZY-
SKANYCH

13, Cornwall Gardens
London S.W.7.

KSIAŻKI DO NABYCIA W DZIALE WYDAWNICTW Z. H. P. 45, Gloucester Road, London S.W.7.

Dr. E. Grodecka	— O metodzie harcerskiej i jej stosowaniu	...	2/6
A. Kamiński	— Książka wodza zuchów	...	7/—
J. Grodzicki	— Roboty linowe	...	3/6
J. Łapińska	— Książka zastępowej	...	3/—
A. Pawełek	— Młoda drużyna	...	3/6
Pod redakcją J. Tworowskiej	— Nasze gry i ćwiczenia	...	3/—
„ „ J. Zwolakowskiej	— W gromadzie zuchów	...	4/—
A. Kamiński	— Zuchy — Polish Wolf Cubs	...	3/6
S. Kasznica	— Rozważania	...	6/6
J. Górecki	— Stone for the Rampart	...	3/6
R. Baden-Powell	— Skauting dla chłopców	...	5/—
A. Kamiński	— Krąg Rady	...	6/—
J. Górecki	— Kamienie na Szaniec	...	6/6
Kpt. Jerzy	— Walka w pożodze	...	3/—
E. Grodecka	— Tropem Zastępu Żurawi	...	3/—
* * *	— Szkoła za lasem	...	2/—
T. Biernakiewicz	— Najlepszy start	...	2/6

ŚWIAT MŁODYCH

Redaktor: ZDZISŁAW DZIEKOŃSKI

Opracowanie graficzne: WITOLD MARS

Printed for the
POLISH BOY SCOUTS AND GIRL GUIDES ASSOCIATION
45, Gloucester Road, London, S.W.7.
by the Montgomeryshire Printing Co. Ltd.,
Newtown, Mid-Wales.



Luck

dodatek dla dzieci

NA WIOSNĘ

Wyjrzało słońko, śmieje się radosne,
Czy wiecie dzieci, że już macie wiosnę?
Zielenią się liście, już widać kwiateczki,
Zrobimy bukiet dla naszej mateczki.

Już pierwsze kurczątko śliczne są, żółciutkie
I biegają szybko, choć takie malutkie.
Matka — stara kwoka bardzo z tego rada,
Łagodnie je strofuje, po swojemu gada.

Będziemy na Święta mieć śliczne kraszanki.
Zaprosimy kolegów albo koleżanki.
Dużo będzie śmiechu i zabawy wiele,
Kiedy się zbierzemy w najbliższą niedzielę.

Z.D.



ZABAWA W POCZTĘ

— Dzisiaj na lekcji polskiego będziemy się bawić w pocztę, — oznajmiła pani. — Widzicie, mam tu cały stos listów do was. Każdy dostanie jeden i będzie musiał na lekcji na ten list odpowiedzieć.

— A czy to prawdziwe listy, ze znaczkami? — spytała Hela.

— Listy są prawdziwe, w kopertach i ze znaczkami. Tylko te znaczki nie są używane w krajowej poczcie, tylko w naszej własnej „klasowej” poczcie. W różnych okresach czasu różne miasta miały swoje własne znaczki. Tak samo niektóre uniwersytety angielskie, a także w czasie wojny poszczególne armie. Takie znaczki są specjalnie poszukiwane przez zbieraczy (kolekcjonerów). Wy także — jeżeli chcecie możecie sobie zbierać kolekcję (zbiór) naszych znaczków klasowych, bo będziemy się jeszcze wiele razy bawić w pocztę. A teraz pokażę wam jak należy adresować koperty.

I pani narysowała na tablicy wielką kopertę, a na niej adres. Potym powiedziała jeszcze:

— Przyjrzyjcie się uważnie formie listu. To znaczy zapamiętajcie w jaki sposób jest list napisany i odpisując, zróbcie to w ten sam sposób. Każdy list musi mieć datę, nagłówek, treść i podpis. A teraz potrzebuję listonosza. Kto chce nim być.

— Ja!

— Ja, proszę pani! — wołały dzieci.

— Wszyscy nie możecie. Ale zrobimy tak. Ten będzie listonoszem, kto dobrze i prędko odpowie na moje pytanie. Ale bez namysłu. No, gotowicie? Zaczynam. Cała klasa razem. „Kto zabił Kaina?”.

— Abel! — krzyknęła cała klasa z wielkim zapalem. Pani zaśmiała się i powiedziała, żeby się lepiej zapytali księdza na religii. Ale już duża Józka się zorientowała.

— Ach, nie, jaka ja niemądra. Przecież to Kain zabił Abła. Dużo było śmiechu. A potym listonoszem została jednak Józka, chociaż uznała siebie za niemądrą. Potym usiadła na miejscu i obejrzała swój list. Koperta była prawdziwa i zaadresowana wyraźnie:

Wielmożna Panna

Józka Krawczanka

Oddział III Szk. Pow. w.....

Zamiast znaczka był naklejony śliczny malutki obrazek kolorowy. W kopercie był arkusz czystego papieru, koperta czysta, złożona na pół i opatrzona innym małym obrazeczkiem, naklejonym w miejscu znaczka.

— Aha, to na odpowiedź — domyśliła się Józka i rozłożyła list pani.

Potem Józka i wszystkie dziewczynki pisały listy do pani i bardzo było przyjemnie.



archiwum



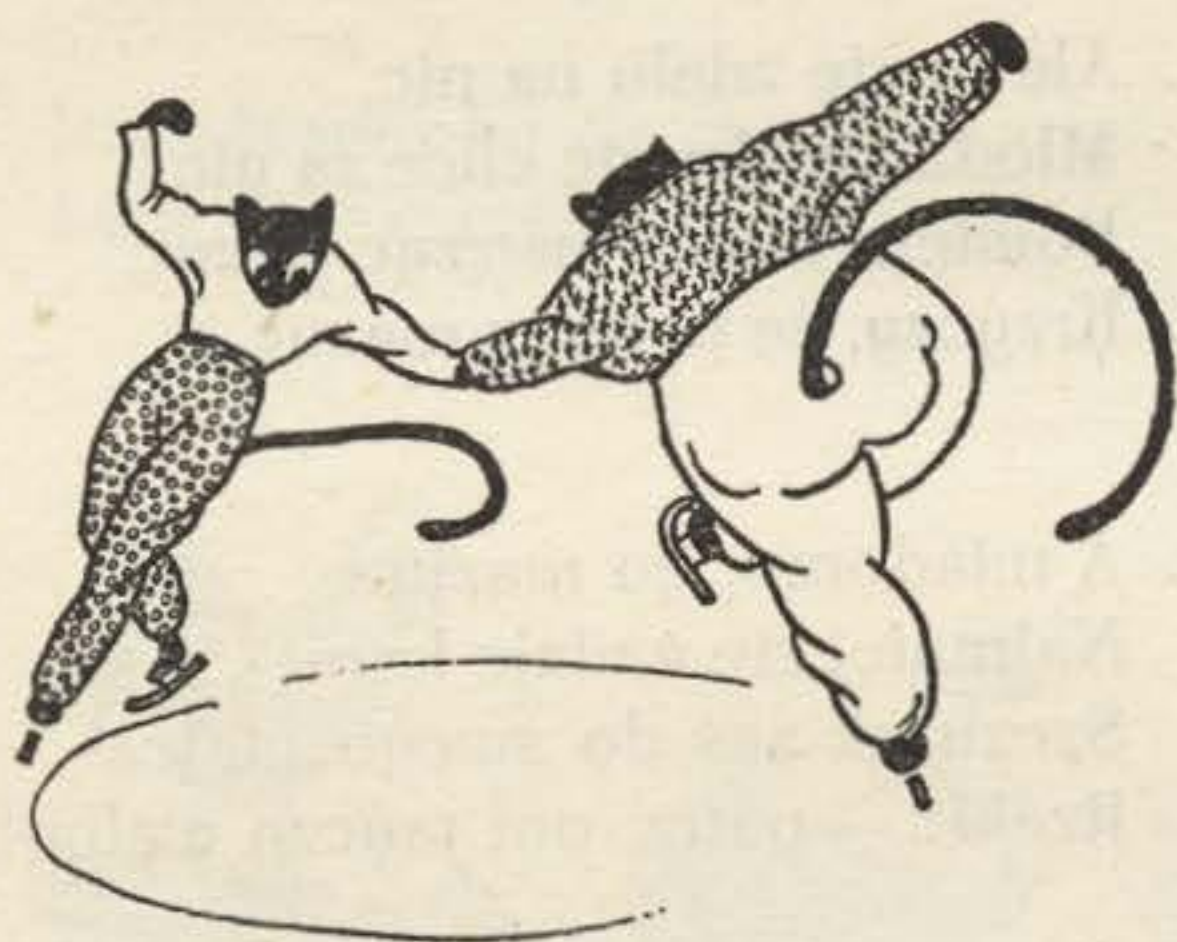
Azylowaty

OPCIUNIA i CINOPKA

Rys. i tekst: J.K.

Seria Nr. X.

1. Co się na podwórku stało?
Tak się ptactwo rozgdało,
Kury, kaczki, gęś, indyki,
Wszystko wznosi jakieś krzyki.



2. To zachwyty, to oklaski.
Skąd ten hałas? Skąd te wrzaski?
Wszystko gdacze, podskakuje,
Przykuca, to przytupuje.

3. A na lodzie, na sadzawce,
Tańczą sobie na ślizgawce
Nasz Opciunio i Cinopka.
A to heca! A to szopka!



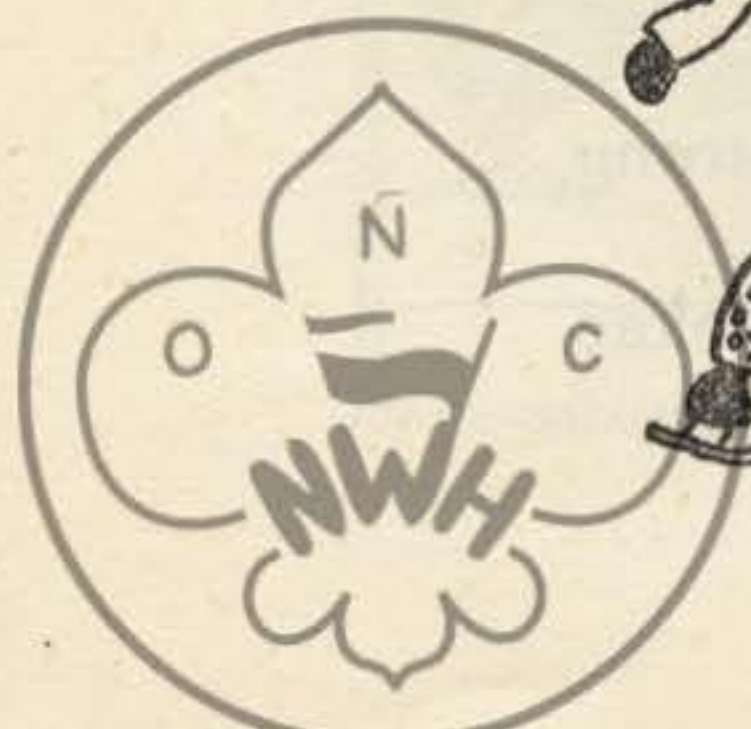
4. I stąd tutaj tak wesoło.
Całe ptactwo wrzeszczy wkoło,
A do taktu tej muzyki
Holendrują nasze smyki.

5. Robią kółka, pistolety,
Zakrętasy, piruety,
To się łączą, rozdzielają,
To się znowu spotykają,

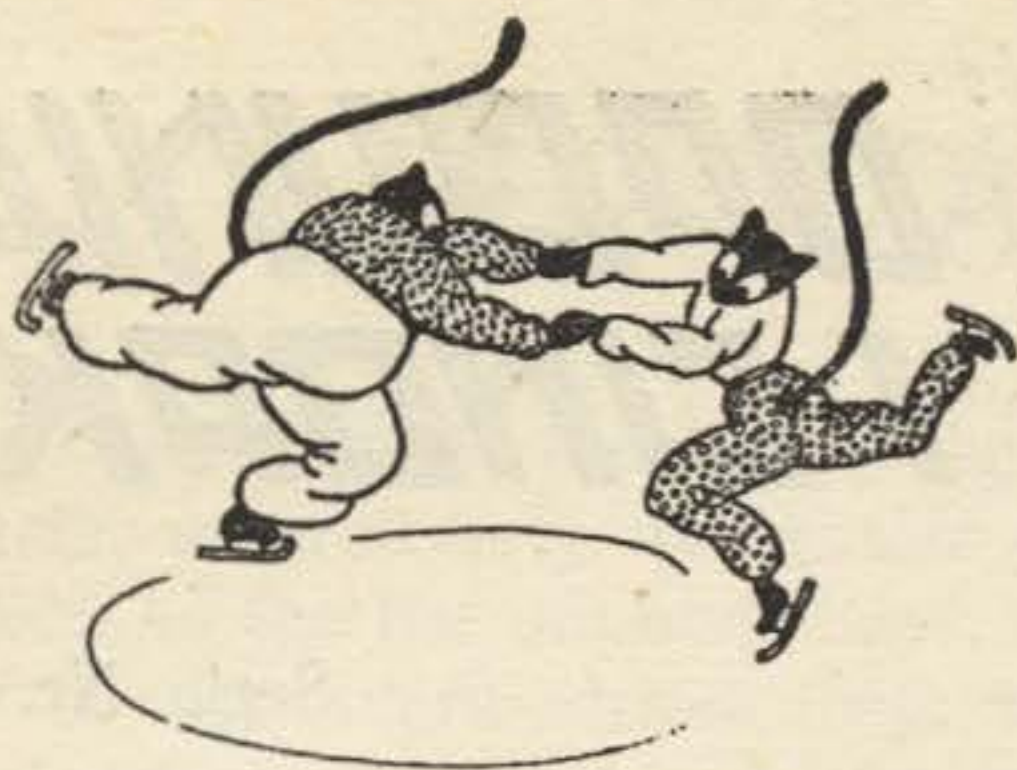


6. Tuż nad lodem, to wysoko,
Że aż kaczka mruży oko,
I coś kwacze do swej kumy,
Że oni są chyba z gumy?

7. Przy indyczce, przy niebodze,
Stoi gęś na jednej nodze.
Ona jedna w ptactwa tłumie
Tej zabawy nie rozumie.



archiwum



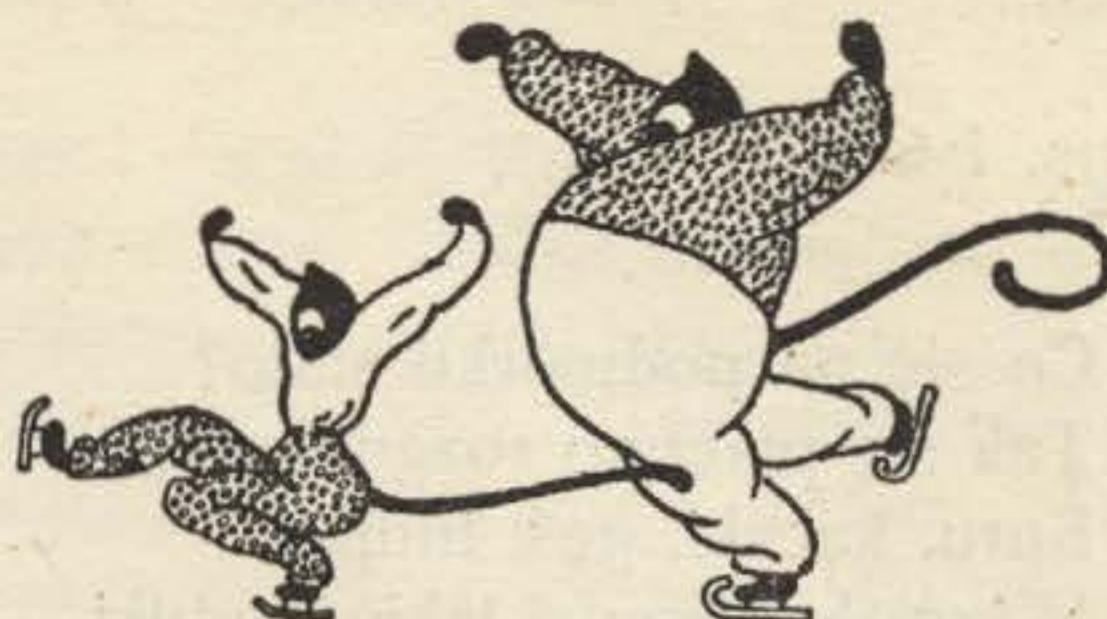
8. Poco jeździć — gęga w złości —
Tyłem, kiedy przodem prościej?
Aż zaurzała krew w kogucie,
Mocno dziobnął ją i uciekł.



9. Z małej dziurki, spod komórki,
Wyściubiły nos dwa szczurki,
A na drzewie z drugiej strony
Gapią się aż trzy gawrony.



10. Stary indor rzucił dasy,
Chce się także puścić w płasy,
I nad głową młodej kwoce
W takt tych płasów coś bulgoce.



11. Ale to się zdało na nic,
Młoda kwoka nie chce za nic,
Bowiem kogut, ostrząc pazur,
Krzyczy, że to teraz mazur.

12. A wiadomo, do mazura,
Najmniej się nadaje kura.
Szczurek zaś do swego malca
Rzekł: — patrz, oni tańczą walca!



13. Kłóca się na wszystkie strony,
Aż Opciunio podniecony,
Gdy zaczęło wszystko gdakać,
Począł coraz wyżej skakać.



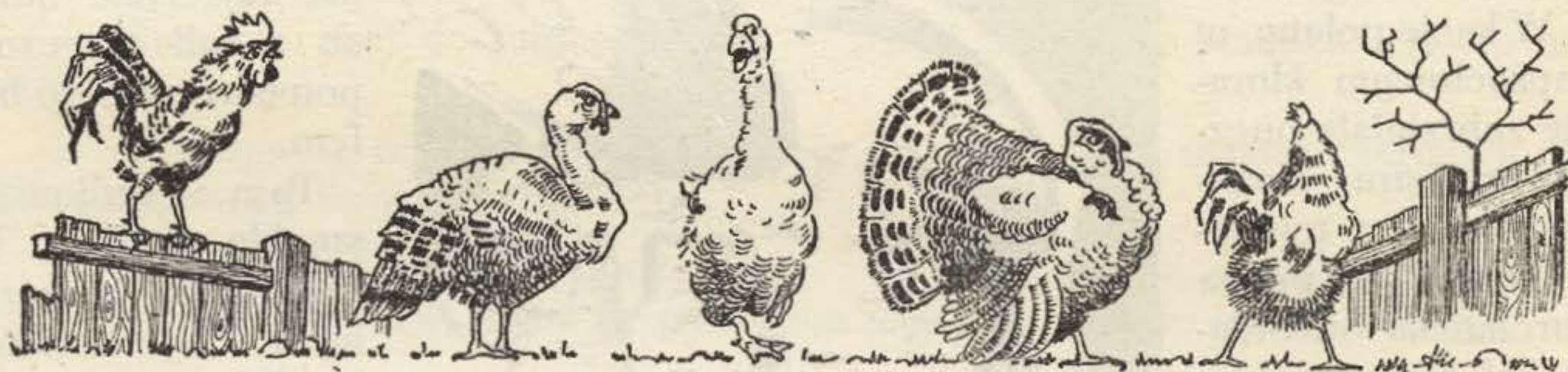
archiwum



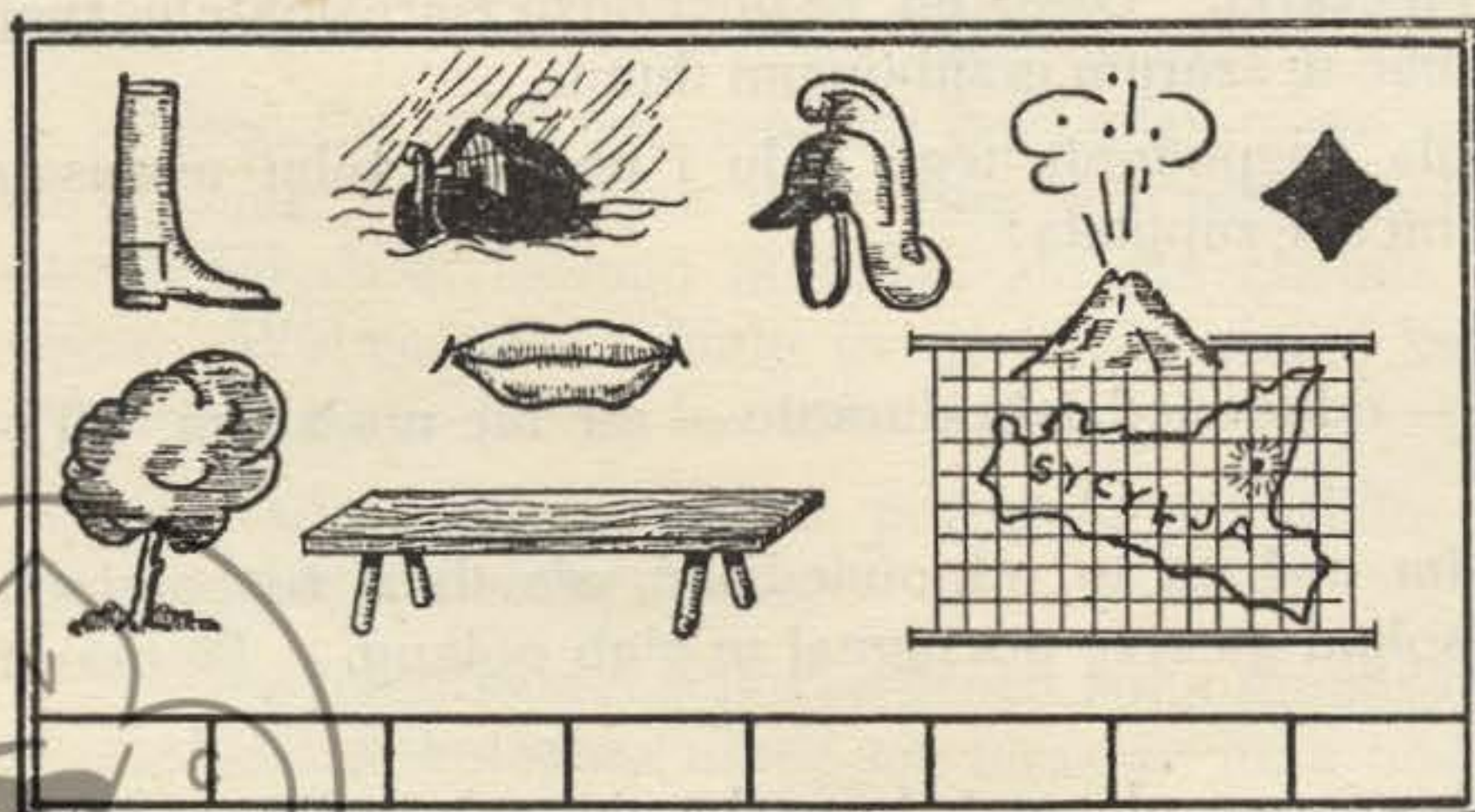
14. Próžno stara kaczka kwacze,
Że na lodzie się nie skacze,
Już zapóźno, bo tymczasem
Lód się zламаł pod grubasem.
15. I skończyło by się brzydtko,
Lecz na szczęście było płytko.

Patrzcie, co się teraz stało:
Całe ptactwo oszalało.

16. Kaczor, wśród strasznego huku,
Pękł ze śmiechu do rozpuku,
Aż spadł gawron do sadzawki,
Perliczki dostały czkawki,
17. Stara kwoka gęsiej skórki,
Nadeptała gęś trzy kurki,
A dwa szczurki spod komórki
Dały nura do swej dziurki.
18. Co niemiara wrzawy było,
Lecz na śmiechu się skończyło
A łyzwiarze poszli zgodnie
Prędko zmienić mokre spodnie.



CO TO JEST?



ŁAMIGŁÓWKA
RYSUNKOWA Nr. 38.

Ułożyć z pierwszych liter przedmiotów, przedstawionych rysunkami nazwisko jednego z najstarszych kronikarzy polskich.

M. CHMIELOWSKA

BAJKA O PANNIE PURCHAWCE

Panna Purchawka była biała i pękata. Gdyby ją kto spotkał w lesie i nadeptał, toby się z niej wysypał ciemny proszek. Ale na szczęście nic podobnego się nie stało, bo mieszkała w starym wielkim lesie, do którego ludzie nie zachodzili.

Panna Purchawka postanowiła wydać wielki bal. Na wielką polanę wśród lasu przyszły najprzód dżdżownice i powciągały pracowicie w ziemię wszystkie opadłe liście. Potym zjawiły się mrówki i wyzbierały z trawnika opadłe szpilki sosnowe i uschłe źdźbła traw leśnych. Wtedy podłoga do tańca była już gotowa.

Uproszone pająki leśne porozwieszały między drzewami najdelikatniejszymi Surojadkami, a opalone na miedziarodze z żółtymi Kurkami. Leniwe jednak Maślaki i łakome Jajeczники odrazu z sali tanecznej powędrowały do bufetu.

W kącie polany, w paprociowym kłombie zabrzmiała huczna orkiestra, złożona głównie z trzmieli i komarów i panna Purchawka otworzyła bal z eleganckim panem Muchomorem w czerwonym hiszpańskim kapeluszu, umalowanym w białe plamy. Poważne brązowe Borowiki tańczyły z rumia-



nymy Surojadkami, a opalone na miedziarodze z żółtymi Kurkami. Leniwe jednak Maślaki i łakome Jajeczniki odrazu z sali tanecznej powędrowały do bufetu.

Tam królowały smukłe Bedłki. Te częstowały zmęczonych taneczników kroplami rosy mrożonymi w rubinowych kieliszkach mchu i nasionami trawy Drzączki, osmażanymi w miodnym soku leśnej koniczyny.

Nie bawiły się tylko dumne Pieczarki. Osądziły, że pochodzą z arystokratycznej rodziny i nie mogą się popolitować w szarym grzybowym tłumie.

Panna Purchawka, która była gospodynią tego balu i chciała, żeby wszyscy dobrze się bawili, podeszła do nich i zapytała:

— Czy nie lubicie tańczyć?

— Owszem, bardzo lubimy — odpowiedziały dumnie — ale nie ma z kim. Takie nieciekawe towarzystwo.

Panna Purchawka chciała im coś na to odpowiedzieć, ale tłum rozbawiony oderwał ją od pieczarek i w wesołym gwarze pociągnął w głąb polany. Pieczarki zostały same.

Stały na brzegu polanki, odwrócone plecami do rozbawionych gości, patrzyły poetycznie na księżyc i wzdychały.



BAJKA

O TRZECH MOTYLKACH

Były sobie raz trzy motylki, każdy innego koloru. Jeden był czerwony, drugi biały, a trzeci żółty. Każdy mieszkał w innym kwiatku zamiast domu. Czerwony motyl mieszkał na szerokim złotym polu, w czerwonym kwiecie maku.

Biały motylek zaprzyjaźnił się z lilią białą, która rosła w pięknym ogrodzie, i zamieszkał w jej pachnącym kielichu. Żółty motyl miał wspaniały pałac w wielkim złotym słoneczniku, który rósł na brzegu ścieżki, wiodącej z sadu owocowego do warzywnika.

Trzy motylki bardzo się lubiły i wesoło fruwały sobie w słoneczku. Aż tu... niebo się zachmurzyło i nagle zaczął padać deszcz.

— Uciekajmy, uciekajmy — wołają motylki. — Deszcz zmoczy nam pyłek na skrzydełkach i nie będziemy mogły latać.

— Chodźcie obaj do mojego domu — mówi czerwony motylek — bo to najbliżej.

Więc wszystkie trzy motylki przyfrunęły do czerwonego maku i czerwony motylek przedstawił swoich przyjaciół.

— Mój kochany maku — powiedział — oto deszcz pada, a my się nie mamy gdzie schronić. Pozwól moim przyjaciołom wejść ze mną do twego kielicha.

— Ani myślę — odpowiedział mak niegrzecznie — ty sam to co innego. Jesteś moim lokatorem, więc zawsze możesz się schronić w moim kielichu. Ale żadnych obcych przybyszów znać nie chcę. Niech sobie mokną, albo szukają innego schronu.

— O nie — zawołał czerwony motylek — nie chcę być samolubem. Skoro moi towarzysze muszą moknąć, to i ja z nimi.

— Ale poco mamy moknąć — powiedział biały motylek, skoro odlecieli od niegościnnego maku. — Lećmy do mojego domku. Jestem pewny, że biała lilia będzie równie dobra jak jest piękna.

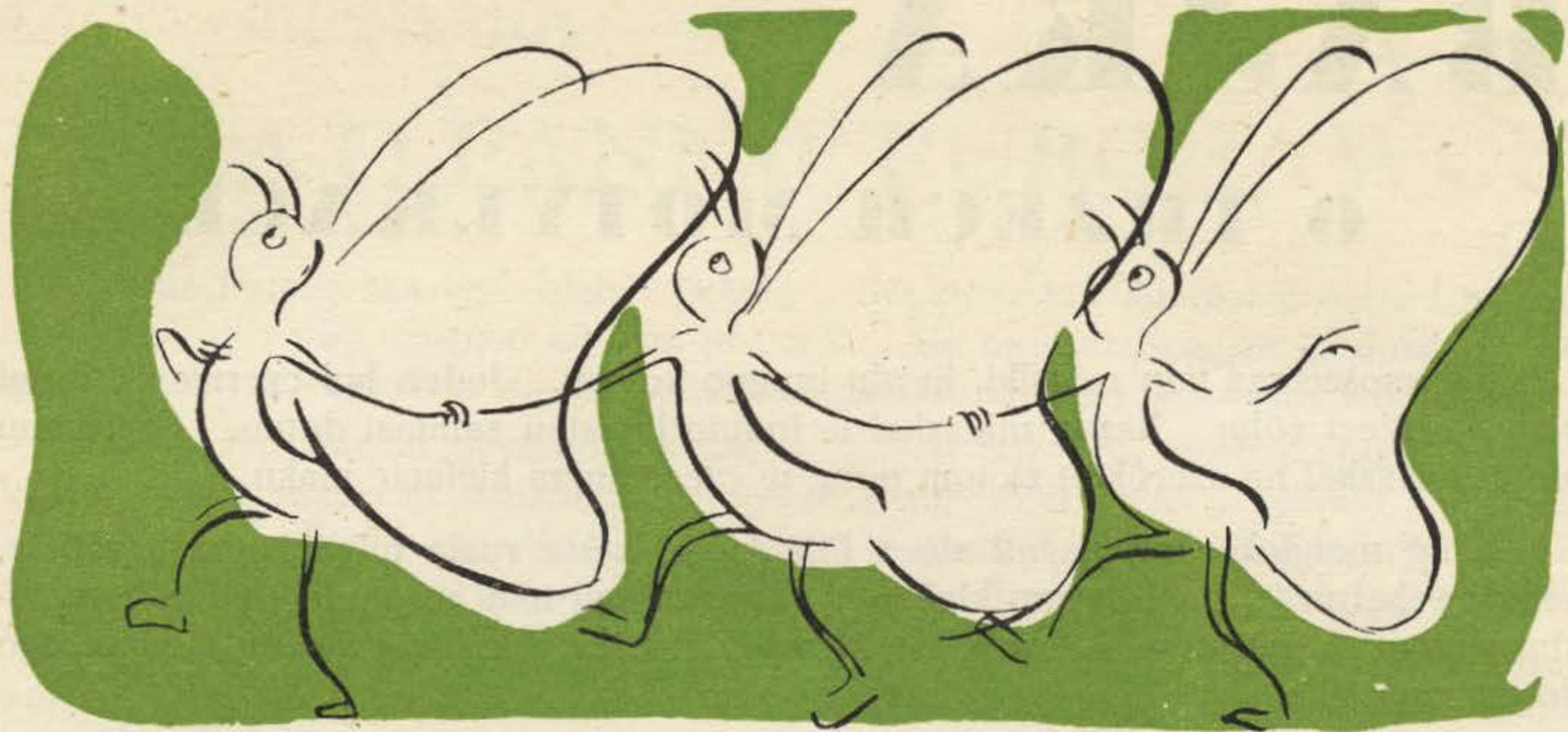
Poleciały więc trzy motylki do kwiatowego ogrodu. Ale i biała lilia okazała się równie nieużyta jak czerwony maczek. Zgadzała się ochronić od deszczu swego lokatora, białego motylka, ale nie chciała dozwolić wstępu jego towarzyszom. Wobec tego i biały motylek nie chciał samolubnie korzystać ze schronu i postanowił podzielić los towarzyszy.

Za radą żółtego motylka poleciały wszystkie trzy do warzywnika, by spróbować szczęścia u słonecznika.

— Kochany słoneczniku — prosił żółty motylek — taki jesteś wielki i wspaniały, pozwól moim kolegom ukryć się wraz ze mną pod twoim kwiatem.

— Także dziwne wymagania — odpowiedział słonecznik. — Niech każdy pilnuje swojego interesu. Ty jesteś tego samego co ja koloru, więc możesz u mnie





mieszkać, ale twoi koledzy niech szukają podobnych sobie kwiatków.

— Więc dobrze — powiedziały trzy motylki. — Jesteśmy towarzyszami i musimy wszystko razem znosić. Razem się bawiliśmy, kiedy było ładnie i razem będziemy moknąć w deszcz.

Aż tu nagle słońko wyjrzało zza chmurek, osuszyło skrzydełka motyle i ogrzało ich zmarznięte ciała. Mogły znowu bawić się wesoło i razem.

M. Chmielowska.

